№ 29. Warszawa, dnia 6 (18) Lipca 1885 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.

WIKTOR HUGO.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

(Dalszy ciąg.)

Po *roku strasznym* Francya odetchnęła spokojniej, Niemcy okupieni pięciomiljardowym haraczem, ustąpili z Nancy, z Werdun i Belfortu. Liry poetów zadzwoniły radośnie. Oburzony tem Wiktor Hugo, pełną goryczy satyrą, urąga temu mniemanemu oswobodzeniu, woła na niebacznych, którzy je opiewają:

Co? kiedy wam z ust płynie pieśń pełna swobody,
Nie słyszycie jak łkają dwa nieszczęsne grody?
Nie widzicież wy, roje śpiewaków słowicze,
Jak Alzat w Lotarynga wzrok utkwił oblicze?
— Bracie, mówi, niedola nasza zapomniana,
Oni bez nas szczęśliwi!

O nie! na kolana,
Paść nam przed waszą męką, nędzny kto się mieni
Oswobodzon, gdy czoło hańba mu rumieni,
Gdy Francyi kęs płaszcza odcięto przemocą,
Gdy Alzat z Lotaryngiem w bólu się szamocą;
Myśl o was w sercu mojem wznawia rany świeże,
Wy, groźne wały Metzu, wy Strasburga wieże,
Pruski orzeł, ptak nocy, zatopił w was szpony.
O! tak potężnie z naszym wasz byt zespolony,
Pierś nasza tak się zrosła, że z tych klęsk powodzi,
Metz tylko ze Strasburgiem Francyą wyswobodzi.
Inne oswobodzenie kłamstwem jest i sromem,
To cień, co czarne skrzydła rozpostrze nad domem;
To plama, co splugawi naszych dziejów karty.
Co? my oswobodzeni? a kraj nasz rozdarty!
A naród nogą jedną w ciasnej uwiązł trumnie,
A miasta nasze w zgliszczach! O! dopóty u mnie,
Werdun okuty w więzy, a Belfort ofiarą,
Póty Paryż świetnością nie odkwitnie starą,
Póki Strasburg w niewoli, a Metz dźwiga pęta,
Nad nami wisi chmura obydy przeklęta!

Oprócz klęsk publicznych, które tak silnie odczuwał Hugo, nowe gromy ugodziły w jego pierś ojcowską. W ciągu dwóch lat utracił obu synów. Z licznej rodziny pozostała mu tylko obłokana córka i dwoje sierotek po synu Karolu. Pamięci zmarłych poświęcił żałosny poemacik p. t. „Moi synowie". Nie ma tu ani rymu, ani średniówki, ani szumnych frazesów, ale z każdego słowa wytryska boleść serdeczna, boleść ojca nad umarłemi dziećmi.

Poeta zwraca się myślą w przeszłość, mówi o sobie jak o człowieku obcym. Człowiek ten żeni się młodo, oboje z żoną nie liczą lat czterdziestu. Miłość i praca to ich życie. Przyszły dziatki, promień zorzy zaświecił nad domem. Matka karmi niemowlę, a ojciec karmi matkę. Im więcej szczęścia, tem więcej też pracy.

Życie to twarde, a jednak słodkie; wieczorem ojciec kładzie się na ziemi, malcy skaczą wkoło niego, śmieją się, chichoczą, kwilą, istne ptaszęta. Jest ich czworo, dwóch chłopców i dwie dziewczynki.

Mijają lata: dzieci rosną, człowiek dojrzewa. Z pracą przychodzi lepszy byt. Zamieszkał na polach Elizejskich wśród cieniu i zielonej murawy. Sam uczy dzieci pisać.

Dnia jednego kiedy chłopcy siedzieli przy nim pochyleni nad kajetem, a on kreślił coś na papierze, jeden z nich czteroletni chłopczyna, położył pióro i ścigał okiem rozpędzoną rękę ojcowską. „Jak to zabawnie, rzekł, rączka malutka stawia takie duże litery, a ręka duża pisze tak drobniuchno!"

Malutka rączka urosła, litery zmalały, dziecię stało się młodzieńcem. Młodzian pochwycił pióro, pisał fantastyczne powieści i komedye. Ojciec w tych próbach widzi zarody przyszłych arcydzieł. Karol według niego, byłby został wielkim pisarzem, brakło mu tylko czasu.

Drugi młodzian postanowił zbudować pomnik: nie traci ani chwili. Szanuje czas, żyje po zakon-

nemu; o świcie słyszy stąpanie nad głową; ktoś tam pracuje... to ojciec. I on zrywa się z łoża, zabiera też do pracy. Tłomaczy Szekspira, objaśnia go, czyni dostępnym dla wszystkich. Myślą krąży około wielkich geniuszów, powtarza sobie w duchu: później wytłomaczę Homera, Ezechiela, Izajasza, Dantego. Tymczasem pracuje nad Szekspirem. Praca ta zabierze lat dwanaście, zabije jego młodość, odgrodzi go od świata, niby murem klasztornym: przyjmuje te warunki. I tak ubiegło lat dwanaście: Francya zdobyła Szekspira.

Nieszczęśliwy ojciec chwyta pamięcią słodkie chwile wytchnienia, wśród tej mozolnej pracy, zdala od miejsc rodzinnych, wśród obcych ludzi i obcych żywiołów.

Samotność i ufność wzajemna, walka myśli z dręczącą tęsknotą; takiem było życie tych ludzi. Widnokręgiem ich mgły i chmury wiszące po nad morzem; muzyką burze i uragany, widnokręgiem nieskończoność nieba. Rozbitki patrzą w odmęt.

Cierpią zapewne, lecz wcale się nie skarżą, praca rozpogadza im ducha, daje spokój. Wieczorem przy ognisku rozmawiają, o czem? o Francyi! Oddalenie zwiększa ich miłość ku niej. Im dalej oczu, tem bliżej serca. Za pracę jedynej żądają nagrody: powrotu do gniazda! Wnet zobaczą tę piękną ziemię; żaden nie wątpi o tem.

Godzina powrotu wnet uderzy... z tą myślą idą na spoczynek, rankiem pracują znowu. I tak ubiegło lat dziewiętnaście. Godzina uderzyła... powrócili... a czekano ich tam w rzeczy samej! Synów czekał grób, ojca czekała wielka, nieutulona boleść!

Poeta nie złożył jednak pióra: pojawiały się raz poraz utwory bądź nowe, bądź dawniej rozpoczęte. Powieść p. t. „Rok 1793", przełożona na różne języki, wielki znalazła w świecie rozgłos. Imię Wiktora Hugo stawało się coraz to bardziej popularnem. Stronnictwo krańcowo republikańskie, usiłując dla własnych celów wyzyskać tę popularność, otoczyło poetę dymem kadzideł, uczyniło go swym bożyszczem. W miarę odbieranych hołdów, rosła pycha poety. Widocznem to w jego ostatnich utworach, a szczególniej w rymowanym pamflecie p. t. „Osioł". W dziwnym tym utworze Hugo chłoszcze biczem satyry, księgi, uniwersyteta, akademie, słowem wszelkie, jak mówi, spleśniałe owoce pedantyzmu szkolnego, nagromadzone w pasmie wieków. Nie przebacza i akademii francuzkiej, której jest członkiem od lat czterdziestu: zowie ją nieśmiertelną oślarnią. Staje tu w wyraźnej sprzeczności z apoteozą księgi, którą tak podniósł w przytoczonej rozmowie z podpalaczem. Oto ostatni argument nieprzebłaganego wroga szkolnej nauki:

Chciałbym zgarnąć razem
Wszystkie ze świata mumie, wszystkie kościotrupy,
Ze wszystkich jaj rozbitych plugawe skorupy,
Wszystkie mgły, wszystkie chmury, wszelki tor [zdeptany
Na wydmach, kędy społem chadzają barany;
Wszystkie odwieczne kije, któremi ślepota,
Wspiera kroki na błędnych manowcach żywota;
Muły ze wszystkich bagnisk cuchnących po świe- [cie,
I ze wszystkich zaułków zgromadziłbym śmiecie,
I rzekłbym: niech się zbiegnie rzesza wiedzy [chciwa,
Oto ludzkiej mądrości wystawa prawdziwa!

Temi słowy przemawia, wprawdzie nie poeta, lecz osioł, ale i poeta w konkluzyi nie zaprzecza im wcale. Jeśli on nie wątpi o postępie, to dlatego, że potężnym lotem orlich skrzydeł, wzbił się nad chmury, że podsłuchał co gwarzy piorun z błyskawicą, podczas gdy głusi pedanci szukają słowa w zbutwiałych pargaminach, by rozwiązać zagadkę przeszłości.

W innych przecież utworach, jak w drugiej i trzeciej seryi „Legendy wieków" i w „Czterech prądach ducha ludzkiego", widzimy jeszcze niezaprzeczone połyski geniuszu. Weźmy naprzykład z drugiej seryi legend, dziwnie piękny obraz, z czasów bohaterskiej Hellady p. t. „Trzystu". Widzimy tu Kserksesa, prowadzącego za sobą chmarę ludów.

Poeta na wzór Homera w Iliadzie, wylicza ujarzmione plemiona, które pyszny król Persów pędzi na Grecyą.

Żartko podąża naprzód za plemieniem plemię,
A król Kserkses na wozie swym siedzi i drzemie;
Pyszny on, nieprzystępny... jego myśl ukryta,
Ziewnie... Która godzina? niekiedy zapyta.
Artaban, stryj królewski, mąż ćwiczony w słowie,
„Potężny synu bogów, z pokłonem odpowie,
Ty, co w mocy troiste dzierżysz Ekbatany,
Gdzie płyną rzeki święte obrosłe w platany;
Słońce krąży wysoko, płomień bucha z nieba,
Śpij jeszcze wielki królu, spoczynku ci trzeba.
Mnie obliczyć za ciebie, one zbrojne chmary,
Co niby osłów stada, zaległy obszary.
Śpij, panie!" I król Kserkses przymrużył znów [oczy,
Wielki wóz hebanowy wartko się potoczy,
Stryj królewski w pochodzie sam oblicza siły,
Tyleż ich, że w dniu jednym Skamander wypiły,
Gdzie pomkną, dym pożarów, ziemia od krwi [ślizka,
Za nimi z pysznych grodów sterczą rumowiska.

Nakoniec między Sestą a Medytą, król rozkazuje rzucić most na cieśninie. Morze po raz pierwszy ujrzane, pieni się i żżyma. Simun przybiega mu w pomoc, dmie wściekle, druzgocze arkady, powala je na dno oceanu.

Kserkses miotany gniewem, poprzysiągł zemstę rozhukanym żywiołom. Wzrok piorunujący utkwił w morze, woła w gwałtownem uniesieniu:

„Jam tu pan! wnet poskromię twą butę szaloną!"
I wytnie trzysta biczów w oceanu łono,
Każdy pocisk w dumnego ugodził Neptuna,
A bóg zakipi gniewem i oto Fortuna
Wiecznie z nim sprzymierzona z błękitu przy- [bieży,
Z trzystu razów, wnet trzystu powstało żołnie- [rzy,
I powstał Leonidas z prawicą szeroką,
Kserkses ich w Termopilach spotkał oko w oko.

Wiktor Hugo stworzył myt, godzien zaprawdę stanąć obok najpiękniejszych mytów greckich.

W innym obrazie p. t. „Cieśnina Eurypu", Temistokles w przeddzień tryumfu pod Salaminą, uczestniczy w obradzie wodzów i kapłanów.

Trwożliwi pragną czekać: waży się narada,
A z pod powiek ojczyzny, łza gorąca spada.

Augurowie przerażeni, w trzewiach ofiar złowrogie widzą znaki. Ale bohater zrywa się do zapasu. I on widzi niebezpieczeństwo, a przecież nie cofnie się na krok: dusza ojczyzny drga w każdem jego słowie:

„Walczmy!" woła bohater, na odgłos tej wieści,
Wiatr flagami okrętów nagle zaszeleści;
W dwa dni potem, gdy zorza świat rumieni z lekka,
Rzekły słońca bieguny: „tam Kserkses ucieka!"

W innym znów poemacie, Hugo ogarnia wzrokiem całe pasmo minionych wieków, śpiewa na wszystkie tony. Zobaczmy oto siedm cudów świata. Owe arcydzieła geniuszu i pychy ludzkiej, spierają się między sobą o pierwszeństwo. Świątynia Efezu, wysławia cudne płaskorzeźby na swym niezrównanym frontonie. Ogrody Babilonu, podnoszą piękność drzew, zawieszonych w powietrzu ręką Semiramidy. Mauzoleum wygłasza z chlubą cudowne kształty swoje, a bardziej serce żałosnej wdowy, która je utworzyła. Jowisz sławi dłuto Fidyaszowe. Latarnia morska wynosi swe blaski wyżej gwiazd. Kolos Rodyjski mieni się nieśmiertelnym, równie jak piramida na piaskach Egiptu. A oto wybiega z błota ziemi straszliwy głos i urąga tym szalonym przechwałkom. To głos robaka: nic nie ujdzie przed głodną jego paszczą.

Podnoście pyszne czoła wysoko, w lazury,
A ja pełzam i czekam, z północy ponurej,
Z południa od zachodnich i od wschodnich [bram.
Wszelki twór ku mnie dąży w szczęściu czy w ża- [łobie,
Jam tylko wiecznie żywy, mój tron w czarnym [grobie,
Syn śmierci, tu nad ziemią, ja panuję sam!

Inną jeszcze epopeję Hugo poświęca tej marnej a wszystko niszczącej istocie.

Robak wyłazi z ziemi, opowiada czem jest. Wiecznym trawiony głodem, nigdy nie syty, oplata świat ohydną siecią. Żyje on nietylko w przegniłem ciele trupa, uściela niemniej gniazdo pod zieloną murawą, w pączkach nierozkwitłych nawet kwiatów. Nieprzebłagany, wszystko toczy, zamienia w czarne próchno.

Ale poeta depcze pogardliwie robaka. „Stój nikczemniku! woła, duch ludzki nie ulegnie twojej, wszystko niszczącej mocy."

Masz wszystko, ale duszy nie zniszczysz, potworze!
Tego kwiatu twa ślina splugawić nie może,
Niech się pastwi nad światem twa wściekłość sza- [lona,
Nie wgryziesz się nędzniku do piersi Katona!
Co ziemskie, twoja paszcza na próchno roztoczy,
Lecz zwycięzko wypłynie wielki duch proroczy;
On, wozem z błyskawicy w lazury ulata,
Nie przegryziesz tej osi niszczycielu świata.
Zawiść szamocze tobą, lecz nas nie dosięże,
Cóż ztąd, że w ludzkiej chwale robactwo się lęże?
Nam żyć, działać i myśléć, to w nas drga duch [żywy;
Ty pełzaj, bo tyś atom nędzny a straszliwy,
Co sprawia, że ta ziemia stekiem kłamstw i nę- [dzy,
Mąć fałszem cudne pasmo tajemniczej przędzy,
Bądź karłem, co królewską śmie błyszczéć ko- [roną,
Napróżno chcesz się nędzny wśliznąć w żywe [łono,
Stargać Bożych obietnic wątek w ludzkiej duszy!
Wnet o prawdy opokę twoja moc się skruszy.

Mądrość, cnota i serce, pod rozumu władzą,
W twoje zdradzieckie sidła wplątać się nie da-
[dzą.
Pożeraj to co gnije w stęchłym bagnisk ścieku,
Nie twoją żywa iskra drgająca w człowieku,
Za grobem jeszcze serca łączy miłość święta,
Ty nie przeszkodzisz temu, potworo przeklęta.
Acz zowiesz siebie wszystkiem, tyś niczem!...
[w twej mocy,
Tylko przeczyć i pełzać w mroku czarnej nocy!
Drżą mędrce i pytają w niebo zapatrzeni,
Dlaczego równem Bogu robactwo się mieni?
Czemu chmura ćmi słońce, a zrodzeni w pyle,
Przecz się ważą Homerom urągać Zoile?

Ale żadna siła nie zgasi promieni geniuszu. Zobaczmy jak Wiktor Hugo pojmuje znaczenie poety:

Tak, wieszcz rośnie otoczon siły potężnemi,
Ulubieniec niebiosów i kochanek ziemi,
Trawka dlań jakby z miękkich utkana jedwabi,
W skwar letni chłodna grota ponętnie go wabi,
Przyroda czuwa nad nim, wciąż pomoc mu niesie,
Chroni go od zasadzki, gdy w cienistym lesie
Jerzyna kolczystemi pochwyci go spinki,
I zawoła: „stój w miejscu!" Różowe barwinki
Drżą pod jego stopami, śród konarów drzewa,
Drobne ptasze na gniazdku słodko mu pobrzmiewa,
Do wiatru coś gardziołkiem gwarzy rozśpiewa-
[nem,
„Milcz! to Szekspir z Makbetem, Moljer z Don-
[Żuanem,
To Dante z Beatryczą!" i wiatr głucho milczy,
A ciernie co zasłały wstęp do kniei wilczej,
Usuwają gałązki i dąb rosochaty,
Olbrzym puszczy, długiemi nie potyran laty,
Schyla poważną głowę; niech pod jego strażą,
Z nieśmiertelnemi duchy, nieśmiertelni gwarzą!

(*Dokończenie nastąpi.*)

KRÓLEWSKA PERŁA.

Z SVETOZARA HURBANA VAJANSKIEGO.

Ucztę dał wielki król;
Otwiera swoje podwoje,
Napływa gości lik,
Błyszczą wielmożów stroje.

Klejnoty wszędzie lśnią,
Korona też się świeci...
Przy tronie pełno zaś:
Rycerzów, radców, kmieci.

— Miałem dziś dziwny sen,
Rzekł król; — słuchają stany,
Oto na rękach mych,
Zawisły rdzawe kajdany.

W podziemiu, gdzie wieczna ćma,
Niby swem państwem władła,
Czasami w usta ledwie mi
Kropla wilgoci spadła.

Raz w strasznem więzieniu tem,
Ciemność w blask modry się zmienia,
I Matka Boża unosi się,
Nad głową, wśród sklepienia!

I do mnie rzecze: „Powiedz mi,
Ty dostojniku berła,
Gdzie wśród klejnotów twych,
Skryta najdroższa perła!

Gdy poznasz, królu, perłę tę,
Z mądrości będziesz znany,
Inaczej sen ten ziści się,
Włożą ci ludzie kajdany."

Znikła. Jam został sam.
Lecz mam mych dworzan i kmieci,
Oni odgadną więc,
Gdzie drogi klejnot ten świeci.

Zgadują wszyscy.
— „Perła ta
Błyszczy w twej pięknej koronie,
Lub jak dyadem lśniący wciąż,
W oczach twych dzieci płonie."

„Nie prawda, mówią znów,
Głębiej się mieści ta perła;
Ona w tem jabłku tkwi,
Albo na końcu berła."

— „Przepraszam, wszakże król
Dłonią miecz swoją otula,
U rękojeści perła lśni...
Lub też na szyi króla."

„Pewniej królewicz nasz,
Jak gwiazdę na piersiach nosi!"
— „Nie, ona w ołtarzu tkwi,
Przed którym król Boga prosi."

Westchnął głęboko stary król,
Aż się wielmoże przelękli,
I rzekł: „Słuchajcież więc,
Kiedyście nie wiedzieli:

Nędzny wasz dowcip i sąd,
Powiedzieć sobie pozwolę,
Perła ta świeci się:
Na znojnem wieśniaka czole.

Tłomaczył
Wiktor Czajewski.

I MIEJŻE TU ROZUM.

OBRAZEK

PRZEZ

AUTORA „KŁOPOTÓW STAREGO KOMENDANTA"

(Alberta Wilczyńskiego.)

Nie kryję się z tem, że lubię spokój, a raczej ciszę i to jeszcze jeżeli można absolutną ciszę. Najmniejszy stuk, brzęk, skrzypnięcie, szum, wogóle wszelki hałas niezwykły, ciągle mi przypomina, że mam, nie wiem doprawdy, ile tych par nerwów, ale je mam w porządku i zawsze należycie dostrojone jak skrzypce artysty przed koncertem.

Zabawnem to jest przyznać się publicznie, iż z tytułu właśnie owej drażliwości, jestem szczególniejszym nieprzyjacielem wszelkich much i komarów. Much nie dlatego nienawidzę, że moją łysinę wybierają sobie zwykle za miejsce ulubionego spaceru, a wnętrze nosa za altankę na tym spacerze. Komarów nie dlatego, że mnie tną bez miłosierdzia, gdzie i kiedy tylko mogą, ale dlatego, że brzęczą. W mieszkaniu mojem za dawnych dobrych czasów, (niestety, czasy te na zawsze minęły), nie mogłem zcierpieć żadnej muchy. Wszelkie środki przezorności, jakie przeciw tym burzycielom spokoju ludzkiego zostały kiedybądź aplikowane, bywały u mnie w użyciu, ścigałem i tępiłem je bez miłosierdzia. Szczególniej owe granatowe, wielkie, które tak rozkoszną muzykę urządzają w naszych mieszkaniach na wiosnę.

Żaden myśliwy, gończy, nie ścigał z taką zapalczywością wytropionego zwierza, z jaką rozbijałem się po całem mieszkaniu za owym brzęczącym zbrodniarzem, wyprawiającym różne esy floresy pod sufitem pokoju.

O takiej samej zawziętości mógłby poświadczyć każdy komar, ubity moją ręką, gdyby mógł z martwychwstać; bo on był świadkiem ile mnie kosztował obserwacyi, cierpliwości, trudu i potu, nim zdołałem go dosięgnąć.

Dziś jeszcze i to w tej chwili, dreszcze mnie przechodzą na samo wspomnienie koloraturowego śpiewu tego wisielca, z jakiem umie on wśród nocnej ciszy skradać się do mojej łysiny. Pasya mnie wtedy porywała: zapalałem światło, zrywałem się z łóżka i śledziłem dopóki nie zginął.

Po muchach i komarach, nie może być dla moich nerwów nic więcej drażniącego, jak beztaktowne i chaotyczne stukanie korkami bucików pań naszych i dzieci po podłodze, puk, puk i tak i tak i tak, bez żadnego systemu, coś na podobieństwo przerywanego siekania kotletów w kuchni. Dlategoteż nigdy w życiu mojem nie mieszkałbym gdzieindziej jak na najwyższem piętrze i tam, gdzie nie ma drzwi wspólnych. Boże drogi! myślałem nieraz, gdzie się podziały nasze dawne poetyczne sylfidy, niedotykające stopami ziemi; niechby taki wieszcz wstał dzisiaj z grobu i posłuchał ich dreptania... uszyby zatkał i ze zgrozy umarł. Całe to wyznanie nerwowej wiary mojej, potrzebnem jest dla przygotowania czytelnika, aby mógł ocenić cały ogrom nieszczęścia, które spadło na mnie, jak grom z pogodnego nieba, z przybyciem do Lwowa stryjenki Eufemii i jej czcigodnej rodziny. Przypominam sobie, że właśnie w wigilią tej katastrofy, nie mogąc znosić dłużej gburowatego piania malajskiego koguta, którego gospodyni domu trzyma w kurniku pod schodami, a który regularnie budzi mnie dwa razy na noc, postanowiłem kupić sobie plac na przedmieściu i tam wybudować dom, wyłącznie dla siebie. Już obliczyłem moją kasę, już wykoncypowałem plan i miałem nazajutrz rozmówić się stanowczo z architektem, gdy w nocy dostaję telegram następującej treści: „Bądź jutro na dworcu, o godzinie 10-ej wieczór, przyjeżdżamy wszyscy do Lwowa; szczegóły opowiem przy widzeniu. Eufemia."

Muszę tu w kilku słowach opowiedzieć stosunek mój do stryjenki Eufemii: Świętej pamięci stryj Dyonizy, był niegdyś opiekunem moim i brata, a z tej opieki wywiązał się w sposób prawdziwie ojcowski i szlachetny. Czem jestem, jemu to zawdzięczam, ma się rozumieć prócz nerwów, bo te bezpośrednio widać otrzymałem w spadku po ro-

dzicach. Stryj był szlachcicem na wsi, trochę safandułą, ale jakoś biedę łatał i żył, dopóki licho nie przyniosło w tamte strony brata mego starszego, na notaryusza. Seweryn, to jest brat, już od ławy szkolnej uchodził za geniusza do wszelkich odkryć i wynalazków i to nie takich zwyczajnych jak np. cygarnicy z wentylacyą, albo patentowanych uszu do butów, tylko wynalazków na grubą skalę.

Matka nieboszczka przepowiadała mu wielką przyszłość, był bowiem na drodze odkrycia „perpetuum mobile", kierunku balonów, przemiany wody na gazy, lecz stryj Dyonizy żartował sobie z jego pomysłów i wykierował na prawnika.

— To pewniejsze, mój chłopcze — mawiał — niż wróble na dachu.

Jakoż w późniejszych latach ochłódł Seweryn, dostał notaryat, ożenił się z posagiem i osiadł na całe nieszczęście nasze w okolicy naftodajnej. Dawna żyłka pomysłowości odezwała się w nim, zwłaszcza jak obaczył, iż się jednemu i drugiemu z kopaczy udało; dalejże więc do kopania owej nafty na gruntach stryja Dyonizego. Pamiętam w tym czasie przyjechał on do Lwowa po zakupno narzędzi wiertniczych a głównie dla dopilnowania roboty świdra swojego pomysłu. Mówię mu:

— Sewerynie, czy ty się znasz na tem, czy ty się zanadto nie awanturujesz? Pamiętaj, że to fundusze twej żony i dzieci.

Ale gdzie mu tam było mówić o takich rzeczach, był zapalony i pełen milionowych nadziei.

— Radziłeś się też kogo fachowego?

— A na co mi cudze rozumy! Tuż obok Dyonizego kopie ten i ma 20 beczek dziennie, tu mają coś 15, tam 30, a Łapanka (tak się nazywa wioska stryja), leży w środku pomiędzy temi miejscowościami i właśnie na punkcie głównego prądu naftowego. Ciemnym i ograniczonym trzeba być, żeby tego nie widzieć... Utworzyliśmy spółkę, udział po 500 złr., chcesz mogę ci dać parę.

Byłem zawsze niedowiarkiem, a że każda setka którą oszczędzić mogłem, przychodziła mi ciężką ofiarą wielu przyjemności, więc odpowiedziałem, że się namyślę.

— Pamiętaj, masz w ręku szczęście i odrzucasz.

Jakoż niestety, sprawdziły się wkrótce przepowiednie Seweryna. Coś w kilka tygodni odbieram nagle telegram od niego:

„Wczoraj nafta buchnęła w naszej kopalni, okolica zalana, na miłość Bozką: beczek! Telegrafowałem do Wajsmana o beczki, idź, pilnuj, niech wysyła: straty ogromne."

Zmartwiłem się okropnie, straciłem sen i apetyt, zapomniałem o muchach, z czego korzystając komary zgryzły mnie tej nocy na kwaśne jabłko. Za parę dni jest i Seweryn we Lwowie, rozpromieniony, uszczęśliwiony i tak zajęty, że nie miałem czasu nawet parę słów z nim pomówić.

Nafta bucha wciąż, budują dom dla zarządu, stawiają dystylarnię, mają zakładać do stacyi kolei o 3 mile rury, któremi nafta będzie waliła wprost do wagonów, jeżeli wprzód nie zdecydują sami wybudować odnogi kolejowej.

— Podałem rezygnacyą z mego notaryatu... — mówi.

— Bój się Boga, czy nie zawcześnie?

— Kpisz, czy co... za marne dwa tysiące rocznego dochodu, mam harować w kancelaryi... nie głupim... wyprowadzamy się wszyscy do kopalni na mieszkanie, dom się tymczasowy na gwałt buduje... potrzebuję tysiąca rzeczy... i jak widzisz w głowie mej kotłuje się wszystko jak w garnku.

Na odjezdnem, ośmieliłem się wspomnieć, czy nie mógłbym dostać parę obiecanych udziałów po 500 złr.

— I po pięć tysięcy teraz ich nie dostaniesz, jak cię kocham: już wszystkie rozchwytano.

— Może ze swoichbyś odstąpił? — rzeknę nieśmiało.

— To nie moje fundusze, żony i dzieci... nie mogę, ale dobrze ci tak; pamiętasz, mówiłem ci wtenczas: bierz, majątek lezie ci w ręce... mędrkowałeś, kpiłeś... Po 5,000 możebyś jeszcze dostał, nasz adjunkt żeni się i kto wie czy nie odstąpi... Radzę kup, bo za parę tygodni i za 10,000 nie dostaniesz.

Nie mogłem się zdecydować na tak wielką sumę i znowu powiedziałem, że poczekam.

— Byłeś zawsze tureckim dygnitarzem Safandułą — rzekł mi na to w pasyi — i takim zostaniesz...

— Prawda — powtórzyłem sobie w myśli i dostałem żółtaczki ze zmartwienia, czytając od czasu do czasu w gazetach miejscowych, jakto w Łapance nafta wciąż bezwstydnie bucha i krocie tysięcy dochodu przynosi.

— Ale cóż robić, kiedy człowiek nie ma szczęścia! Starałem się też zapomnieć o tem i całą zemstę wywarłem na muchy, komary i inne drażniące nerwy ludzkie stworzenia.

Tymczasem kopalnia prosperowała dobrze, choć o niej pisano mniej, a ja obarczany byłem co drugi dzień załatwianiem różnych sprawunków, które mi bratowa i stryjenka wciąż z tamtych stron poruczały. Ale na co to wiele mówić! Wszystko szło jak najlepiej, coraz nowsi wspólnicy się dobijali o udział w tym interesie, to Wiedeńczycy, to Anglicy, Amerykanie i inne narodowości ze wszystkich części świata, a rezultat był taki, że po cztrech latach świetnych interesów, bank hipoteczny sprzedał stryjowi Łapankę, on się zagryzł i umarł, a brat Seweryn zakopał co do centa cały fundusz żony.

Kopalnia też wkrótce zniknęła z horyzontu, a stryjenka z dziećmi, uratowawszy parę tysięcy reńskich z posagu, wyniosła się na bruk do miasteczka. Seweryn czas jakiś manewrował jeszcze w tamtejszej okolicy, czepiając się innych kopalni, niby fachowy znawca spraw naftowych, a gdy żonę stracił, sprowadził się do Lwowa z familją z intencyą założenia banku, czy jakiej instytucyi finansowej, której mógłby zostać dyrektorem.

Otóż taki był koniec fatalny całej milionowej parodyi, której ostatnim rezultatem depesza stryjenki, że zjeżdża na mieszkanie do Lwowa.

I przyjechała i zakwaterowała się, z dwoma dorosłemi pannami, jedną dorastającą i dwoma w tymże wieku rozbójnikami płci męzkiej, do mego cichego mieszkania na Kopernika ulicy. Zapowiedziane w telegramie szczegóły do osobistego opowiedzenia streścić się dadzą w kilku słowach:

„Zostało jej wszystkiego dwa tysiące reńskich, więc przyjechała starać się o jakąś pracę dla siebie i dla córek, ku czemu ja, właśnie miałem być głównym doradcą i pomocą. Radziliśmy tedy wszyscy przez dwa dni i dwie nocy i uchwalili większością głosów, aby mieszkać razem, gospodarstwo domowe prowadzić wspólnie, na czem ja tylko zyskać mogę, jako człowiek niepraktyczny i dotąd pozbawiony wszelkich wygód i przyjemności pożycia familijnego, pomimo że wydaję na utrzymanie masę pieniędzy.

Bądź zdrów! mój cichy domku na przedmieściu, powiedziałem sobie, westchnąwszy ciężko po owej uchwale. Ale cóż było robić! Dla rodziny stryja miałem zanadto wiele obowiązków wdzięczności, aby postąpić inaczej.

Radzimy sobie tedy jak możemy od lat kilku, z czego familijne moje nerwy w dziwny sposób wzmocniły się i zahartowały podług przysłowia o niedźwiedziu, gałązce i całej gałęzi, które na niego spadały.

Otoczony trzema nietylko pukającemi, ale i gadatliwemi bez miary niewiastami, jestem w mojem mieszkaniu poprostu niczem. Przykro to wyznać, lecz rzeczywiście kręcą mną owe poczciwe niewiasty jak chorągiewką na wieży ratuszowej, a jeżeli czasem przyjdzie ochota do zamanifestowania skromnej protestacyi, domowy zastęp rajców, przyzywa na pomoc dwie dorosłe już córki Seweryna, wraz z drugą jego żoną panią Salomeą, osobą wysoce wykształconą i z pewnym lepszym tonem.

Nie dawniej jak przed trzema tygodniami, odegrała się w całej trupie naszej pewna scena, będąca właściwie przedmiotem niniejszego opowiadania, do którego jak się pokazuje nakreśliłem wstęp cokolwiek za długi. A rzecz się miała tak:

Rano, jak zwykle, wychodzę do biura i już w samych drzwiach wiodących na schody, spotykam się oko w oko z najstarszą bratanką Munią. Spojrzę, dziewczyna w szczególniejszem jakiemś rozdrażnieniu; grzywka nad czołem w nieładzie, oczy czerwone jak u królika, a pod oczami na cal sine podkowy.

— Muniu, co ci się stało? — pytam wracając się napowrót do pokoju.

— Stryjaszku drogi! — zawołała, chwytając mnie gwałtownie za rękę i jeszcze gwałtowniej całując — *wypędzili mnie!* — a po tych słowach, dwa potoki łez puszczają się jej z oczu. Struchlałem, powiadam państwu, tak mnie to słowo *wypędzili* przeraziło, bo trzeba wiedzieć, że do owej Muni mam pewną słabość. Jest-to miła dziewczyna, trochę dziwaczka, o sympatycznej bladej twarzyczce i łagodnych szafirowych oczach, w których przebija się coś łzawo melancholijnego, dziwnie przypominającego nieboszkę jej matkę.

Domowa gwardya moja z siostrą na czele otoczyła nas dokoła z niemem zadziwieniem.

— Kto cię wypędził, Muniu?

— Macocha, stryjaszku, wczoraj wieczór.

— A ojciec co?

— Cóż ojciec!? Ojciec jest toż samo co macocha...

— O cóż wam poszło?

Otóż tego o co poszło, nie jestem w stanie z całą wiernością państwu powtórzyć, Munia bowiem w każdem opowiadaniu swojem jest nadzwyczaj obrazową, trzyma się toku epizodycznego i należy do zwolenniczek zdań nawiasowych, co wszystko razem wzięte daje jej wyborną kwalifikacyę na powieściopisarkę od wiersza, ale dla słuchającego, szczególniej z takim ustrojem nerwowym jak mój, sprowadza rozdrażnienie. Spieszyłem się do biura, bo już dziesięć minut po dziesiątej, więc dowiedziałem się tyle, że macocha wczoraj wieczór odprowadzając gości swoich do przedpokoju, kazała zgasić lampę, a Munia jej zrobiła na to bardzo delikatną uwagę, (bo inaczej ona nie potrafi), z czego macocha zrobiła scenę, której finał wypadł w tych słowach: „jeżeli ci źle u nas, to możesz sobie iść gdzie chcesz". Naturalnie, że potem całą noc płakała, nie kładąc się do łóżka i przyszła dziś

rano do kochanego stryjaszka i babci, szukać opieki i przytułku.

Zdaje się, że mądrej głowie dość tych słów, więc też i ja nie słuchając dalszych, więcej szczegółowych komentarzy całej sprawy, z przykrą myślą poszedłem do biura... Jeszcze też tego brakowało poczciwemu Sewerynowi, do całej jego biedy. Nie dość, że wyczerpywał ostatnie zapasy na utrzymanie tak licznej rodziny, że sprawa założenia domu komisowego, którego miał zostać dyrektorem, szła mu jak z kamienia i sześć razy była już zawiązaną i sześć razy się rwała, wskutek przeróżnych intryg; a tu przybywa mu jeszcze wojna kobieca, domowa, jedna z tych plag, o której nawet Bóg nie wiedział, karząc Egipcyan podczas emigracyi żydowskiej... A na dobitkę przykrych myśli, sumienie moje, dotkliwiej od pewnego lwowskiego pisma wyrzucało mi, że ja do całej sytuacyi takiej bezpośrednio przyłożyłem rękę, namawiając Seweryna, aby się z panną Salomeą żenił. Ot masz tobie, co teraz będzie!

Kto ma choćby w jednej dziesiątej części tego rodzaju, ustrój nerwowy przekładający spokój nad wszystko, ten łatwo sobie wyobrazi zmartwienie i niepokój, które szarpały mną przez parę godzin, dopóki nie zjawił się w biurze Seweryn. Jak ten człowiek wygląda i co się z niego zrobiło, aż przykro pomyśléć. Ani śladu owego butnego Seweryna w Łapance. Stracił energię, żywość, wiarę w siebie i swój rozum, pochylił się, osiwiał, ot jak zbankrutowany szlachcic, zdatny chyba na rachunkowego dyetaryusza.

— Wiesz? — odzywa się, ściskając mi rękę rozgorączkowaną dłonią.

— A wiem... no i co będzie?

— Głupieję, mówię ci, myśléć nie mogę. Wstyd przed ludźmi, przykrość i gorycz bez miary. Jedna i druga postawiły sprawę, na ostrzu noża.. Tu żona, tu dziecko; no, powiedz sam: wybieraj!

I w oczach zaświeciły mu łzy, a we mnie dygotało serce z żalu, nad nieszczęściem tego, już i tak w całej pełni nieszczęśliwego człowieka.

— Dlatego proszę cię — rzekł po chwili przytłumionym głosem — pozwól niech ona tam przez kilka dni chociaż u was zostanie... Może się cała rzecz jakoś ułagodzi... zrób to dla mnie.

— Dobrze, a cóż mi to szkodzi, chociaż takie rany im dłużej się nie leczą, tem trudniejsze do zagojenia, ale skoro chcesz...

— Bądź tak dobry, niech zostanie! — dodał prawie nieprzytomny, pożegnał się i wyszedł...

W domu tymczasem odbywały się nieustające konferencye. Otoczenie moje, jak powiedziałem stanowiła ciotka Eufemia i dwie dorosłe córki: Ludka i Pelcia, w dalszej perspektywie bratowa Seweryna z dwiema pasierbicami t. j. wypędzoną Munią i młodszą Kocią, która nie kwalifikowała się na teraz do wydalenia, jako żyjąca w zgodzie z macochą.

Te sześć dobrych bardzo, miłych i uczuciowych kobiet, składało w naturalnym stanie rzeczy sześć oddzielnych obozów, a raczej sześciu kontrahentów do zawierania czasowych przymierzy w najrozmaitszych kombinacyach. Kto grał kiedy w loteryę liczbową i zagłębiał się w jej matematyczne tajniki, ten wie dobrze, ile nawet z pięciu liczb można zestawić kombinacyi na ambach czy terna; tu była taż sama historya tylko nie z pięciu, ale z sześciu czynników do tworzenia zaczepnych lub odpornych traktatów, zmieniających się od przypadku do przypadku, czasami parę razy na dzień. Otóż wracając tego dnia z biura, myślałem głęboko nad tem, jaką też zastanę w tej chwili konstelacyą i z kim, za lub przeciw, będę miał do czynienia. Wątpliwość moja trwała jednak nie długo, bo ledwie uszedłem kilkanaście kroków od biura, gdy spotykam się *przypadkiem* z Ludką. Szła ona do miasta po kupno jakiejś drobnostki i szczęściem trafiła na mnie.

— No, cóż tam w domu? — pytam.

— Nic, Munia się już rozgospodarowała, przynieśli jej pościel...

— Ale uspokoiła się?

— Nie bardzo ona była niespokojna — rzecze wzruszając ramionami Ludka — ot kaprysy! nic więcej... Jestem przekonana, że Salomea zanadto dobrze jest wychowaną, aby się posunęła tak dalece... Nie widziałam się z nią jeszcze, ale swoją drogą mogę cię zapewnić, że to kaprys...

(*Dokończenie nastąpi.*)

DYONIZA.

DRAMAT W CZTERECH AKTACH.

PRZEZ

ALEKSANDRA DUMASA (syna)

PRZEKŁAD

Bronisławy K.

(Dokończenie.)

Thouwenin. W chwili, kiedy pan de Bardannes oznajmił pannie Brissot, iż przyrzekł rękę twoją, panno Marto, panu de Thauzette.

Marta. Jakto, mój brat zezwolił na to małżeństwo?

Pani de Thauzette. Tak.

Marta. Dlaczegóż po tak stanowczej odmowie zmienił nagle zdanie?

Thouwenin. Zapewne widząc niewzruszone postanowienie pani, pan de Bardannes wolał ustąpić dla uniknięcia skandalu, którym mu pani zagroziłaś.

Marta. To prawda, obawa rozgłosu nie byłaby mnie powstrzymała. I widząc to panna Brissot upomniała się o swoje prawa?

Pani de Thauzette. Tak.

Thouwenin. Przepraszam panią, ale to nie tak było. Panna Brissot uwiadomiła tylko pana de Bardannes, że pan de Thauzette, zobowiązany inaczej względem niej, niż panny de Bardannes, nie dotrzymał słowa honoru, z tego zapewne powodu że panna Brissot nie miała majątku.

Pani de Thauzette. Ja nic nie wiedziałam o jego zobowiązaniu.

Thouwenin. Nieświadomość ta zapewne pozwoliła pani sprzeciwiać się temu małżeństwu.

Marta. A więc, krótko mówiąc?

Thouwenin. Krótko mówiąc, pan Brissot, dowiedziawszy się o tem zobowiązaniu, o którem pierwej, równie jak pani de Thauzette nic nie wiedział, żażądał, aby pan de Thauzette poślubił jecórkę.

Marta. I pan de Thauzette żeni się z Dyonizą?

Thouwenin. Ślub odbędzie się za trzy tygodnie.

Marta. A gdzież jest pan de Thauzette?

Thouwenin Odjechał już do Paryża.

Marta. A Dyoniza?

Thouwenin. Odjedzie za chwilkę.

Marta. Z ojcem i matką, zapewne?

Thouwenin. Nie, tylko z matką.

Marta. A ty, pani?

Pani de Thauzette. Po tej rozmowie pożegnam cię także.

Marta. I pojedziesz pani razem z Dyonizą?

Thouwenin. Nie, pani, będę towarzyszyła tym paniom.

Marta. Jakto, odjeżdżacie wszyscy tak nagle, przed obiadem? A jednak była to doskonała sposobność obiadowania razem; bylibyśmy wypili za zdrowie narzeczonych i oznajmili tę nieprzewidzianą nowinę sąsiadom, dziś do nas zaproszonym i dla których miałam pozostać do jutra. A mój brat cóż postanowił?

Thouwenin. Brat pani wyjeżdża ze mną do Odessy.

Marta. A ja? cóż ze mną będzie?

Thouwenin. Może pani pojedziesz z nami, jeśli masz chęć zwiedzić południową Rossyą, której okolice są nader piękne i zajmujące, lub też woli pani wrócić do klasztoru, jeśli podróż panią nie nęci!

Marta. I to już wszystko?

Thouwenin. Wszystko.

Marta. Oczywiście, jest w tem coś, czego nie chcecie mi powiedziéć.

Thouwenin. Oczywiście.

Marta. I nie dowiem się o tem wcale?

Thouwenin. Tak się zdaje.

Marta. Czy dlatego, że jestem młodą dziewczyną i że są rzeczy, o których się nie mówi? Ale dla mnie możnaby zrobić wyjątek, ponieważ ja sama popełniłam dziś coś takiego, czegobym robić nie powinna. Szczęściem, że czyniłam to z namowy innych i że jeszcze jest czas zapobiedz nieszczęściu, które już przeczuwam. Gdzie jest mój brat?

Thouwenin. Andrzej jest zapewne tam w pokoju. Czy pani nie chciałabyś się rozmówić z panną Brissot, zanim odjedzie?

Marta. Tak... jak również z jej ojcem i matką.

Thouwenin (wychodząc). Podoba mi się ta panienka.

(Wychodzi aby poszukać Andrzeja.)

Marta (podchodząc do pani de Thauzette). Czy wiesz pani, że z jej winy znieważyłam i groziłam istocie, która mnie kochała i która poświęca się dla mnie; widzę to dobrze, bo mi to nieraz mówiła, nie wahałaby się ocalić mnie, kosztem własnego życia a nawet honoru. Zawiniłaś pani bardzo, a czy pani doznajesz kiedy wyrzutów sumienia, na które nie chcę się narażać. Możesz powiedzieć swojemu synowi, że jest wolny. Dyoniza i ja zwracamy mu słowo, które nam obydwom dawał z kolei. Niech jedzie. Pan Thouwenin znajdzie mu jakieś zajęcie lub posadę, po za obrębem Francyi a nawet Europy. Jestem pewna, że pan Thouwenin nie odmówi mej prośbie. (Zwraca się do Andrzeja, który wszedł przed chwilą i zbliżając się do niego mówi dalej.) Przebaczasz mi, nieprawdaż? To co chciałam uczynić, było poprostu szaleństwem. Ale to wina mojego usposobienia, czasem jestem za zbyt skrytą, to znów egzaltowaną do przesady, ale to przejdzie. (Do Dyonizy, któ-

ra wchodzi za matką. Za kilka chwil ma wejść Brissot innemi drzwiami.) Chodź-że tu bliżej. (Mówiąc to bierze ją za ręce i prowadzi na przód sceny.) Jesteś blada, oczy masz czerwone, drżysz cała, a dłonie masz rozpalone. Biedne twoje serce bije tak mocno, że o mało nie rozsadzi ci piersi. Choćbym cię prosiła o przebaczenie, nie miałabyś siły mi odpowiedzieć. I to ja, ja, jestem przyczyną tego wszystkiego. (Bierze jej głowę w obie ręce i całuje ją serdecznie.) Przebacz mi! przebacz! Ja cię błogosławię i uwielbiam!

Thouwenin (który odprowadził do drzwi panią de Thauzette). Ta dzieweczka chwyta mnie za serce, a to zuch dziewczyna.

Marta. Mój brat choć cię kocha, nie żeni się z tobą dlatego, że pierwej już kochałaś innego. Ale ja kochałam również tego samego co ty człowieka. Zawiniłyśmy więc obie jednakowo i obie też nie pójdziemy wcale za mąż. Poddajmy się temu z rezygnacyą, moja droga; widać że małżeństwo nie jest nam przeznaczone. Miałyśmy jednego i tego samego narzeczonego, który nas obie oszukał. Musimy więc poszukać sobie takiego, którego mogłybyśmy kochać wspólnie i który nie zawiedzie nas nigdy. Ja wiem gdzie go znaleźć. (Do Andrzeja.) Chciałeś, mój drogi Andrzeju, ażebym pierwej poznała świat, zanim wykonam śluby zakonne, otóż poznałam go już dostatecznie i co prawda nie zachwycił mnie wcale. Przez kilka miesięcy napatrzyłam się tyle złego i sama tyle nadokuczałam drugim, że pilno mi wrócić do klasztoru, ale nie chcę tam powracać już sama. (Do Dyonizy.) Czy chcesz udać się ze mną i pozostać tam na zawsze?

Dyoniza (ze szczerem uczuciem wdzięczności rzuca się jej w objęcia). O! tak, tak!

Marta. A więc to już postanowione. (Do Brissota.) Mój kochany panie Brissot, brat mój uznał, że pan de Thauzette nie był mnie godzien, jakże chcesz, abym go uznała godnym Dyonizy. Ja zabieram ci córkę, nie możesz mi przecież tego odmówić. Upewniam cię, że nikt ją bardziej nie kocha nademnie. (Do Dyonizy.) Uściskaj ojca i matkę i jedźmy.

(Dyoniza idzie do ojca i klęka przed nim.)

Brissot (podnosząc ją). Zrobiłaś mi tyle złego, że już chyba niepodobna bardziej zakrwawić ludzkiego serca. Lecz ponieważ ten anioł chce cię ocalić, powierzam mu ciebie i przebaczam ci.

(Całuje ją płacząc.)

Dyoniza (ściskając matkę z uczuciem). Mamo! mamo! (Zwraca się do Andrzeja.) W swojej nieświadomości gorzkich prawd życia, siostra pańska mniema, iż jej wina równa się mojej. Niewinne dziecię! Ale znajduje ona również jedyne, możliwe rozwiązanie tego trudnego położenia, jedyny punkt wyjścia, który dozwala nam wszystkim zachować poczucie godności osobistej i nie nakazuje nam poświęceń przechodzących nasze siły. Pozwól pan, aby przez chwilę pozostała w tem błędnem mniemaniu, iż powinna za coś pokutować; to rozbraja gniew mego ojca. Żegnam pana. Niechaj Bóg, do którego nie przestanę modlić się za pana, ześle ci na drogę żywota istotę godną ciebie, której w udziale na tej ziemi dostanie się słodkie posłannictwo uszczęśliwienia cię. (Biorąc rękę Marty, mówi stanowczym głosem.) A teraz chodźmy już, siostro!

(Obie idą ku drzwiom. W chwili kiedy Dyoniza ma już próg przestąpić.)

Andrzej (woła). Dyonizo!

(Dyoniza zatrzymuje się i czeka.)

Andrzej (wyciągając do niej ramiona.) Nie mogę!

Dyoniza (z okrzykiem rzuca się w jego objęcia). Ach!

(Słychać dzwonek u kraty ogrodowej.)

Marta. Cóż to znowu? Ach! to zapewnie państwo de Pontferrand przychodzą na obiad. Prędko, prędko! obetrzyjmy oczy. Stara byłaby uszczęśliwiona, gdyby spostrzegła żeśmy płakali. (Obciera chusteczką oczy Dyonizy i zwraca się do Andrzeja.) Idźże naprzeciw twoich gości. Nie potrzebujemy cię tu już teraz. (Do Dyonizy.) A ty siadaj do fortepianu i śpiewaj jeśli możesz.

Thouwenin. A klasztor, panno Marto?

Marta. Pomyślę o tem później, po ślubie Dyonizy.

(Podchodzi do pana Brissot i podaje mu czoło do pocałowania.)

Brissot (całując ją). O! moje dziecię! niech Bóg ześle ci tyle szczęścia, ile ty drugim uczyniłaś dobrego!

(Wszyscy przybierają jak najnaturalniejszą postawę, oczekując przybycia państwa de Pontferrand. Dyoniza siedzi przy fortepianie, jakby przed chwilą grać przestała. Marta trzyma książkę w ręku. Thouwenin rozmawia z panią Brissot, a Brissot układa papiery leżące na stole.)

WYSTAWA
PRZEMYSŁOWO-ROLNICZA
W WARSZAWIE.

III.

Szukajmy okazów pracy kobiet w dziale przemysłowym. Trudna to rzecz, co prawda. Obok imponujących wielkością maszyn, obok wyrobów fabrycznych wielkiego przemysłu, skromny rezultat mozolnej pracy niewieściej, schodzi na drugi, a nawet, może i na dziesiąty plan.

Dodać też jeszcze należy, że jak można wnioskować z ilości wystawionych okazów, bardzo nieznaczna stosunkowo ilość kobiet pracujących stanęła do popisu. Dlaczego? trudno na to odpowiedzieć, boć przecież w samej Warszawie nie mało jest zakładów rękodzielniczych prowadzonych przez kobiety i zatrudniających wyłącznie tylko pracowniczki płci żeńskiej.

Nie wdając się wszakże w rozbiór postawionego wyżej pytania, zaznaczamy jedynie sam fakt i przystępujemy do pobieżnego opisania przedmiotów pracę niewieścią na tegorocznej wystawie reprezentujących.

W oddziale V wystawy (gotowe ubrania, bielizna, hafty, koronki, kwiaty sztuczne etc.), p. Józefa Świnarska, jako reprezentantka zakładu nauki rzemiosł i rękodzieł dla kobiet (ul. Marszałkowska N-r 53), przedstawiła próbki krawieczczyzny damskiej, bielizny, krawatów męzkich, strojów, wyrobów introligatorskich, oraz różnych drobnych robótek kobiecych. Wykonanie wystawionych przedmiotów nie przedstawia nic do życzenia. Dodać tu należy, że zakład istniejący niedawno, gdyż od roku 1880 dopiero, liczył już 561 uczenic, z których wiele pracuje już samodzielnie na kawałek chleba.

Pani Wanda Siwińska (Krakowskie Przedmieście N-r 65), przedstawiła prześliczne kwiaty sztuczne, do złudzenia naśladujące naturę.

Pani S. przez długi czas miała pracownię w Paryżu, gdzie jak wiadomo wyrób kwiatów sztucznych doprowadzony jest do możliwej doskonałości. Obecnie przeniósłszy się do Warszawy i otworzywszy tu fabrykę, pani Siwińska bezwątpienia przyczyni się do zmniejszenia dowozu kwiatów paryzkich, na które panie tutejsze wiele pieniędzy wydają.

Obok kwiatów pani Siwińskiej, godnie mogą zająć miejsce przepyszne hafty p. Ksawery Chlebowskiej. Widzimy tu hafty chińskie, perskie, tureckie, staroweneckie, wykonane prześlicznie, z prawdziwie benedyktyńską cierpliwością.

Zwracają także uwagę hafty p. Bronisławy Płodowskiej, szczególniej poduszka na kanapę bardzo gustowna.

Pani Helena Gabryel w Warszawie, oraz pani Marya S. w Skalbmierzu rozpowszechniają bezpłatnie naukę wyrabiania koronek, pragnąc wytworzyć nową gałęź produkcyi krajowej i zarazem dać zatrudnienie biednym, a chcącym pracować, dziewczętom. Jest-to doprawdy czyn obywatelski i godzien ze wszech miar uznania, albowiem nauczyć biednego pracować, to stokroć lepiej, aniżeli dać mu choćby najhojniejszą jałmużnę.

Do obydwu szkół bezpłatnych, uczenice garną się chętnie, a wyroby znajdujące się na wystawie świadczą, że nauka nie idzie na marne. Wyrób jest staranny i wykończony porządnie. Z czasem obie te szkoły, a zwłaszcza pierwsza, jako mająca obszerniejsze pole działania, wytworzą zastęp pracownic i z koronkarstwa uczynią przemysł, który do pewnego przynajmniej stopnia, potrzeby krajowe zaspakajać będzie.

Zaznaczyć także należy, że na wystawie zaprezentowała swe wyroby fabryka kapeluszy słomkowych i kwiatów p. Edwarda Lotha z Warszawy. Wspomnimy o tej fabryce głównie dlatego, że zatrudnia ona stale 80 pracownic, a tem samem wyroby jej mogą być zaliczane do działu pracy kobiecej.

W tymże dziale znajdujemy jeszcze kilka kobiet, lublinianek, które wystawiły swe prace w pawilonie wystawców lubelskich. Prym pomiędzy niemi trzyma pani Władysława Dąbrowska, jako reprezentantka zakładu rękodzielniczego dla kobiet w Lublinie. Dalej p. Agnieszka Bagniewska, wystawiła bardzo delikatne wyroby z chleba, pp. Marya i Antonina Papieskie, nadesłały ubrania dziecinne, wyroby z kory i szyszek sosnowych; p. Michalina Basiewicz, sukienki dziecinne. Oprócz tego w tymże pawilonie lubelskim, znajdujemy starannie robione kwiaty sztuczne p. Buhaczkowskiej, oraz dywany ręcznej roboty, ze skrawków i kawałków, przedstawione przez pp. Staczyńską i Podgórską.

W grupie IV, (obejmującej przemysł fabryczny tkacki), znajdujemy cztery wystawczynie. Wszystkie one zarekomendowały się jako fabrykantki wyrobów pończoszniczych na większą skalę. Dziś wobec udoskonalenia maszyn i łatwości nabycia przędzy w ogniskach wielkiego przemysłu tkackiego, np. w Łodzi, Zgierzu, Ozorkowie etc., fabrykacya pończoch i wyrobów trykotowych, zwłaszcza na prowincyi mogłaby dać utrzymanie niejednej

rodzinie i wyrugować z kramów małomiejskich lichy towar, jaki tam za drogie pieniądze sprzedają.

Wymieniamy fabrykantki pończoch z tegorocznej wystawy w tym porządku, w jakim je podaje katalog:

Pani N. Sarnowiczowa z Warszawy, (Złota N-r 18), w pawilonie ogólnym przedstawiła wyroby trykotowe i pończosznicze, wykończone bardzo starannie.

W roku 1874 pani S. wzięła się do tego zatrudnienia. Z początku pracowała sama jedna na maszynie średniej. Obecnie zakład jej zatrudnia 12 osób dorosłych i 8 dziewczynek. Wyroby rozchodzą się przeważnie w kraju, od kilku zaś lat dostają się do Petersburga i Elizabetgradu.

Z pracowni wyrobów pończoszniczych p. Amelii Rozpędziszewskiej w Warszawie (Nowy Świat N-r 60), wystawiono w pawilonie ogólnym skarpetki, kamasze, pończochy, staniki Jersey, halki, kurtki, rękawiczki etc. Pracownia istnieje trzy lata, posiada maszyny ręczne. Sprzedaje wyrobów za 8,000 rs. rocznie, przeważnie w kraju.

Trzecia wystawczyni p. Felicya Starost w Warszawie, (Elektoralna N-r 33), posiada zakład istniejący od 1882 roku i zatrudnia 6 robotnic.

Znajdujące się na wystawie wyroby tego zakładu, pończochy i kamasze, odznaczają się dokładnością wykończenia.

P. Kazimiera Fijałkowska z Warszawy, (Maryańska N-r 4), nadesłała na wystawę skarpetki i pończochy fil d'Ecosse, niciane, wełniane, ażurowe, w deseń i t. d. oraz kamasze. Fabryka pończoch pani F. istnieje od roku 1874 i zajmuje stale 20 pracownic przy 10 maszynach. Wartość wyrobów wynosi rocznie z górą 5,000 rubli i cała ta produkcya znajduje zbyt w kraju.

Z umysłu przytoczyliśmy te szczegóły, wskazują one albowiem, że wszystkie wymienione powyżej zakłady powstały jak to mówią „z maleńkiego", a jednak rozwinęły się z czasem i doszły do nader pokaźnej cyfry produkcyi.

Jest-to wymowna nauka, żeby się nie zrażać brakiem wielkiego kapitału, lecz rozpoczynać pracę z ufnością, że sumienność w wykończeniu i porządna robota najlepiej zarekomenduje towar i pozwoli z czasem coraz bardziej zakład rozwijać.

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

*** **Wystawa** przemysłowo rolnicza w Warszawie zamkniętą została urzędownie w niedzielę. W sobotę o godzinie 4-ej po południu odbyło się rozdanie nagród przysądzonych wystawcom działu przemysłowego.

Komitet starał się, aby zgromadzić na te dni ostatnie jak najliczniejszą publiczność, to też program popisów na arenie był bardzo urozmaicony. Odbywały się wyścigi, popisy słoniów i niepraktykowane jeszcze w Warszawie, gonitwy szybkobiegaczy amatorów. Zwolennicy jazdy na welocypedach, popisywali się także ze swą zręcznością i wprawą. Tak więc, wystawa przemysłowo rolnicza zakończyła swój żywot, prawdę powiedziawszy, nieco zadługi, a skutkiem tego w ostatnich zwłaszcza dwóch tygodniach, dość anemiczny. Bądź co bądź, w kronice życia przemysłowego kraju, wystawa tegoroczna zajmie pokaźną kartkę.

*** **Sztuczne masło.** Że z dobrem, czystem masłem na warszawskich targach spotkać się nie łatwo, wszyscy o tem wiemy. Poczciwe nasze wieśniaczki, z właściwą sobie pomysłowością, fabrykują je, każda na swój sposób, a powtarzając ciągle ten eksperyment, dochodzą do tak wielkiej wprawy, że coraz trudniej na fałszerstwie się poznać. Dopiero w domu, gdy masło pobędzie przez chwilę w mieszkaniu, poznajemy co ono warte, wówczas wychodzą na jaw zalety, które na targu zarówno powonieniem jak smakiem zbadać się nie dały.

Może więc lepiej będzie, gdy do uprawiania tej *sztuki* wezmą się specyaliści, gdyż przypuszczać należy, że uczynią swój wyrób, jeśli nie smacznym, to przynajmniej nie szkodliwym dla zdrowia.

Dowiadujemy się właśnie, że w mieście Łodzi powstać ma w tych czasach fabryka sztucznego masła i na szeroką skalę prowadzoną będzie. Baczność, pani Maciejowo, Janowo i Mateuszowo, bo oto grozi wam konkurencya nie lada! A może dowiedziawszy się o tem, dadzą już fabrykacyi za wygranę i na złość, naturalne masło dostarczać nam będą.

*** **Wystawa ogrodnicza** stanowczo odbędzie się we Wrześniu, na placu Ujazdowskim i potrwa przed dni dziesięć, a otwarcie jej wyznaczono na 12-go. Termin składania deklaracyi posunięto do 1-go Sierpnia, a składanie specyfikacyi ostatecznych do 20 tegoż miesiąca.

Słyszeliśmy również, że wystawa pedagogiczna, której urządzenie proponowano jeszcze na wystawie rolniczo przemysłowej, będzie urzeczywistnioną w odmiennej nieco formie.

Jeden z pedagogów, z pomocą kilku innych osób, zamierza urządzić wystawę w specyalnie na ten cel wynajętym lokalu. Termin otwarcia zadecydowanym jeszcze nie został.

Spodziewamy się zobaczyć tam wiele pięknych i pożytecznych rzeczy, zwłaszcza, że od niejakiego czasu metoda poglądowa znajduje u nas coraz szersze zastosowanie, a wyrób pouczających zabawek dochodzi, do możliwej doskonałości, rugując zupełnie produkcyę niemieckich fabryk, którą dawniej posiłkować się byliśmy zmuszeni.

Każda z matek, nie mówiąc już o nauczycielkach, wie dobrze o tem, że dokładne i systematyczne zwiedzenie wystawy bardzo przydać jej się może, zachęcać więc i przypominać spełnienie tak ważnego obowiązku byłoby z naszej strony aktem niedyskrecyi i niedelikatności.

*** **Z działalności kobiecej**, którą chcielibyśmy widzieć skierowaną zawsze do najszlachetniejszych celów i rozwijającą się prawidłowo, zaznaczamy wybitniejsze fakta przy każdej sposobności. W Zurichu liczba kobiet uczęszczających na wykłady, dochodzi do 10 proc. ogólnej cyfry studentów. Najwięcej stosunkowo poświęca się medycynie, reszta studyuje filozofię, dwie zaś oddały się naukom państwowym.

Nasze panie uprawiają z takiem zamiłowaniem konną jazdę, że aż jakiś przedsiębierca zamierza urządzić specyalną reitschulę dla dam. Czy nie szkoda czasu i atłasu?...

Rozrywka jest do pewnego stopnia dobrą i korzystnie wpływa na zdrowie, gdy jednak czas na coś lepszego zużytkować można, po co tracić ten najcenniejszy kapitał, jaki on przedstawia. Do tegoż zakresu działalności zaliczamy również strzelanie do celu, które staje się dziś modną zabawką, tak modną i szykowną, że aż o niej wspominano dwukrotnie, zaznaczając tryumfy ośmnastoletniej panienki.

Na co to? powiedzcie panie, z kimże myślicie wojować? Wszak pięknemi oczyma umiecie trafiać prosto w serce i silniejsze od kul zadawać w niem rany. Czyż więcej nam potrzeba?

Chcecie laurów pani Clovis Hugues? nie, o to nie śmiałbym was posądzać.

*** **Na Grodno.** Literaci i dziennikarze warszawscy niosą także ofiarę na pogorzelców w postaci jednodniówek, których ukaże się dwie niemal jednocześnie. Do jednej z nich redagowanej przez Adama Pługa, czcigodny nasz Kraszewski, przysłał śliczny wiersz, prawdopodobnie w murach twierdzy skreślony. Ofiarowali też swoje prace: Deotyma, Ilnicka, Faleński, a w ślad za niemi poszli inni.

Artyści nie odmawiają również swego współpracownictwa: Andriolli wykończył okazały rysunek, a Gerson wdzięczne winiety. Wydawnictwo zapowiada się wcale pokaźnie.

Drugie p. t. „Śmiech dla łez", ma być prawie wyłącznie dziełem humorystów.

Donoszą również z Łodzi, że odbyła się tam zabawa muzykalno-kwiatowa, w której dochód po odtrąceniu kosztów, wynoszący 1241 rs., do Grodna przesłanym został. Komitetowi zarządzającemu należy się serdeczne uznanie, szczególniej za pośpiech, który jak wiadomo podwaja wartość pomocy, tak bardzo pożądanej dla nieszczęśliwych.

Dochód, jaki dotychczas wpłynął z ofiar, wynosi już 60,000 rs., mamy nadzieję, że suma się powiększy, bo ofiary nie ustają. Może przy pomocy miejscowego komitetu, uda się w niedługim czasie odbudować część spalonej dzielnicy. Zamierzono postawić na trzy lata baraki dla pogorzelców, którzy nie mają mieszkań.

*** **Wylew.** Już od paru dni zauważyć było można, że szara nasza Wisła mąci się pieni i burzy, grożąc wylewem.

Jak dalece przybór wody był gwałtownym i jak szybko do nas się zbliżał, dowodziły telegramy z Krakowa, które rano alarmowały o wielce prawdopodobnym wylewie, a wieczorem już donosiły o spełnionych faktach powodzi.

W Galicyi wylały: Sawa, Wieprzówka, Skawinka, Dunajec, San i Soła, mnóstwo siedzib ludzkich znajduje się pod wodą. Królowa rzek naszych nie chciała pozostać za innemi, zapragnęła powtórzyć straszne zeszłoroczne widowisko, nacieszyć się widokiem zniszczenia i zdrojów łez, które z ócz tysięcy płyną.

I stało się zadość jej gustowi Nerona; ogrody wodą zalane, stogi siana kołyszą się na falach, by popłynąć daleko, daleko.

Te ogrody i łąki zroszone krwawym potem ciężkiego znoju, nie przyniosą plonów rolnikowi; cóż dziwnego, że załamał dłonie, że mu rozpacz widnieje w oczach?

Klęskę spowodowały niesłychanie silne upały tegoroczne, pod których działaniem, śniegi w górach nagle poczęły topnieć, a grozy sytuacyi dopełniły ulewy, jakie od dwóch tygodni przeszło przeciągają w różnych stronach naszego kraju.

Obecnie już woda opadła.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY.

*** **Król Alfons bohaterem.** Dzienniki zagraniczne przepełnione sa szczegółami o niebezpiecznej podróży hiszpańskiego monarchy do Aranjuezu, gdzie silnie grasuje cholera. W wigilję wyjazdu, król polecił pełniącemu służbę adjutantowi, aby go obudził na

zajutrz o piątej. Rozkaz ten bynajmniej nie zdziwił adjutanta, gdyż król często z rana odwiedza koszary, więc też obudził monarchę, który oznajmił mu, iż kazał założyć konie do powozu, zamierza bowiem udać się do Retiro, zamku pod Madrytem.

Jechali z początku w tym kierunku, lecz nagle król kazał skręcić na dworzec kolei południowej, a do adjutanta rzekł: „Udajemy się do Aranjuezu”.

Królowa dowiedziawszy się o tem z listu, zalała się łzami, narzekając, że król nie zabrał jej z sobą, a minister Canovas telegrafował do wszystkich ministrów i gubernatorów, zawiadamiając o wycieczce młodego monarchy.

Król zwiedził szpitale, zostawił w każdym z nich po 5,000 fr., a gdy wyszedł na ulicę, tłumy zaległy mu drogę, błagając by nie narażał się na niebezpieczeństwo i do stolicy powrócił.

Gdy wyszedł z wagonu, królowa łkając rzuciła się w jego objęcia, a powóz poniesiono prawie do pałacu. Entuzyazm tłumów przechodzi wszelkie wyobrażenie.

*** **Karykatury.** W ostatnich czasach ukazała się w Londynie cała kolekcya skarykaturowanych wizerunków królowej Wiktoryi!

Kolekcya ta, jak również i poprzedzające ją pojedyńcze karykatury, świadczą że królowa angielska posiada miłość swojego ludu i przyjmuje czynniejszy udział w rządach państwa, aniżeli przypuszczają mniej wtajemniczeni w sprawy dworu Wielkiej Brytanii.

Karykatur uwłaczających jej królewskiej godności nie ma wcale. Jedna z najdatniejszych jest ta, która pojawiła się w pierwszych latach panowania Wiktoryi, kiedy jeszcze młoda królowa miała szczególną słabość do mięszania się w sprawy Kościoła. Karykatura wyobraża ją w pontyfikalnych biskupich szatach; zgrabniutka miss, z błękitnemi oczami, różowemi usteczkami i ślicznym noskiem, w poważnym stroju prymasa, zasiada na biskupim tronie. Na rysunkach tych królowę nazywano „little vic”.

Nie mało też hałasu narobiła karykatura z powodu wręczenia królowej adresu przez malarzy; królowa przedstawioną na niej była jako Wenus. Bardzo lekko, ale przyzwoicie ułożona draperya okrywała Wenus, siedzącą na sofie, a dookoła niej ugrupowane, podobne do zer damy dworu. To zestawienie młodej i wesołej monarchini ze staremi i brzydkiemi damami dworu, nadzwyczaj podobało się w stolicy.

Wielkiem powodzeniem cieszyła się także karykatura, wyobrażająca królowę na koniu, którego głowa miała uderzające podobieństwo do głowy ministra Melborna; amazonka niemiłosiernie bodzie konia ostrogą i szpicrutą po uszach okłada. Wówczas rzeczywiście mówiono, że ministrowie Pil i Melborn dzierżeli na spojrzenie królowej i robili wszystko co rozkazała.

Ostatnia karykatura przedstawia wielką nowość. Królowa rozdaje swoim ministrom cygara i szlafmyce, mówiąc: „Idźcie spać, moje dzieci, potrzebujemy spoczynku; niechaj wasze plany ulecą z dymem cygara, Anglia bowiem chce spać”. J

*** **Mahdi.** Fałszywy prorok Sudanu miewa czasem bardzo oryginalne pomysły. Po wzięciu Kartumu zrabowano miasto, a zwycięzcy, pomiędzy innemi zabrali ze sklepów i bazarów zegarki złote i srebrne, które musieli nazajutrz, na rozkaz proroka, oddać jego podskarbiemu. Obecnie zaś, Mahomet Achmed, zegarki te rozdziela jako ordery, które każdy obdarowany nosić winien na piersiach.

Mówiąc o Europie, Mahdi nazywa ją krainą głów słoniowych i oświadcza stanowczo, że gdy panem Egiptu zostanie, czego się spodziewa w krótkim czasie, wypełni zaraz następujący program:

1) Wszyscy niewierni śmierć poniosą, lub też muszą przyjąć mahometanizm.

2) Tytuły beja i baszy będą zniesione.

3) Urzędy staną się własnością tylko tych wiernych, którzy posiadają dokładną znajomość arabskiego języka i nie chcą wielkiej zapłaty.

4) Mundury wszelkie zostaną usunięte i zastąpi je strój adamowy.

5) Wszelkie posiadanie rzeczy żywych i nieżywych, istot rozumnych i nierozumnych będzie wspólne.

6) Kapitulacye zostaną zniesione, konsulowie odesłani, adwokaci i lichwiarze wypędzeni z kraju.

7) Wszystkie czasopisma zamkną się zaraz, pozostanie tylko jedno z illustracyami po arabsku drukowane.

8) Zamkną się szkoły.

9) Językiem urzędowym będzie arabski, a prawem księga proroka.

10) Żołnierzami mogą być tylko Egipcyanie i Sudańczycy.

11) Ktoryby z Europejczyków zechciał pozostać w dolinie Nilu, ma opłacać podatek równy wadze jego ciała.

12) Kredyt udzielony Europejczykom przejdzie na własność wiernego ludu, a niegodziwie nabyte dostatki na rzecz państwa skonfiskowane zostaną.

Piękny program, maleńka tylko w wykonaniu przedstawia się trudność, trzeba stać się naprzód panem Egiptu!

Odpowiedzi od Redakcyi.

Autorce wiersza p. t. Ślub. Bywa tak często, jak wiersz opiewa, że wyrachowanie kłamie uczucie i spełnia krzywoprzysięstwo, przed ołtarzem czci *Pana* poświęconym, ale opisanie walki ztąd powstałej we własnem sumieniu, wymaga niezmiernego polotu poetycznego natchnienia, którego w pracy nadesłanej brak zupełny.

NOWE WYDAWNICTWA.

Podręcznik do racyonalnego żywienia zwierząt gospodarskich, napisał Antoni Brownsford, wydany nakładem redakcyi „Hodowcy”. Cena rs. 1 kop. 50, z przesyłką rs. 1 kop. 70.

OD REDAKCYI.

☞ Tom szósty pism Alberta Wilczyńskiego, za miesiąc Czerwiec już wyszedł i obejmuje:

FOTOGRAFIE SPOŁECZNE:

Mania curaciosa. — Naiwności szlacheckie. — Zęby warszawianki. — Doraźny sąd małżeński. — Kapitan profesor. — Obrazek z miasteczka. — Będzie nieszczęście. — Spotkanie. — Aplikant dandy. — Jak pan naczelnik wygrawszy przegrał, a pan aplikant przegrawszy wygrał.

Wydawnictwo to, redakcya przeznaczyła na **premium nadzwyczajne** dla swoich prenumeratorów, obniżając dla nich cenę do minimum, bo do połowy ceny księgarskiej.

Cena prenumeracyjna pism Alberta Wilczyńskiego:

Dla prenumeratorów „Tygodnika Mód i Powieści“ *w Warszawie:*
za tom kop. 60; za tomów 12 rs. 7 k. 20
w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:
za tom kop. 70; za tomów 12 rs. 8 k. 40

Dla nieprenumerujących „Tygodnika Mód i Powieści“ *w Warszawie:*
za tom rs. 1 k. 20; za tomów 12 rs. 14 k. 40
w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:
za tom rs. 1 k. 30; za tomów 12 rs. 15 k. 60

Należność prenumeracyjną można wnosić rocznie, półrocznie, kwartalnie, lub też za każdy tom oddzielnie.

Adres: J. K. Gregorowicz, w Warszawie, Widok Nr 3.

ZAWIADOMIENIA.

Metoda kroju sukien.

Czytelniczkom naszym pragnącym nauczyć się kroju sukien, zalecamy książkę p. t. „Najpraktyczniejsza metoda francuzka kroju sukien damskich i dziecinnych”, ułożona przez E. Kaliszewską, właścicielkę zakładu „Maison Phenix”, w Warszawie, przy ulicy Niecałej N-r 12. Cena rs. 1. Metoda ta posiada, podług osób kompetentnych, wszelkie warunki, aby kobieta nie zajmująca się nigdy krawiecczyzną, poznała ją doskonale bez pomocy nauczyciela.

Mapa poglądowa Królestwa Polskiego, ułożona przez panią Jadwigę z Zakrzewskich Wojcicką, przedstawia sposobem poglądowym całe Królestwo Polskie pod względem etnograficznym, historycznym, rolnym, leśnym, górniczym, przemysłowym, komunikacyjnym, pod względem hodowli zwierząt domowych, gospodarstwa rybnego, sieci kolei żelaznych, ważniejszych dróg bitych i hydrografii, z oznaczeniem punktu spławności rzek w granicach Królestwa znajdujących się. Cena jej w oprawie do zawieszenia na ścianie, wynosi rs. 15.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 2 Іюля 1885 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego. Warszawa, Chmielna Nr 1530 (nowy 26).

Opis do N-ru 28.

(*Dokończenie.*)

N. 26 i 28. Suknia z vêtement. Krój na arkuszu N. I, fig. 1—6.

W poprzednich latach na gorące dnie letnie najwięcej używane były bawełniane materyały, satynki lub kretony, obecnie zaś moda daje pierwszeństwo lekkim wyrobom wełnianym, tkanym przezroczysto, przedewszystkiem zaś etaminie, wyrabianej we wszystkich kolorach lub odcieniach ciemnych, aż do czarnego. Pod blade kolory dają dla ożywienia podszewkę kolorową, atłas lub materyę. Model, który opisujemy, miał na spódnicy plisowanie z moire-antique 36 cent. szerokie. Draperya tylna przykrywająca prawie zupełnie spódnicę, kraje się w jednym ciągu z plecami, vêtement, a z boków przypina do sukni. Potrzeba najpierw podług fig. 1—2 wykrajać przody i pierwsze boczki z podszewki (krótko) i z materyału zwierzchniego i połączyć takowe z drugiemi boczkami i plecami skrajanemi tylko z podszewki, odznaczonemi linią kropkowaną na brycie *e* fig. 6. Materyał zwierzchni na boczkach dany gładko, na plecach zaś zastępbnowany w zakładki, poniżej stanu rozchodzące się w luźne fałdy, bryt *f* stanowi dopełnienie na szerokość. Przednia draperya, złożona z brytów *a—c* kraje się w dalszym ciągu od fałdowania danego na staniku. Fałdy zaczynają się od ramienia, gdzie wpuszczone są w szew a zwierzchu przyciśnięte kokardami (patrz ryc. 28) dalej ściśle załamane podług linii oznaczonej na fig. 1, na wcięciu stanu przyszyte niewidocznemi ściegami, rozchodzą się wolno niżej; wystający brzeg bryta *b* zakłada się w fałdy i podchodzi pod przody. Boczny brzeg bryta *a* w górze od 1 do 40, podług linii kropkowanej zakłada się pod spód i przechodzi gładko brzegiem przodu i boczka, dalej zaś fałduje ściśle od gwiazdki do dwukropka (patrz klin *c*) i przyczepia do pleców pod węzłem. W tych samych miejscach przyszyte są po sfałdowaniu trójkątne części *d*. Na staniku między fałdami dodać można białą płócienną szmizetkę jak na ryc. 26, lub kamizelkę morową.

N. 29. Haft japoński złotem.

Deseń przedstawiony na ryc. 29 może służyć, wzięty pojedyńczo, do przyozdobienia wachlarza, powtórzony kilka razy lub wielokrotnie stanowi rzut na serwety, portyery, poduszkę do kanapy lub t. p. Do haftu użyta cienka chińska nitka złota, bronzowy jedwabny sznureczek i cieniuteńki czarny sznureczek, jako obwódka wkoło konturów.

N. 37. Sukieneczka wycięta dla dziewczynki.

Odrobiona z bardzo efektownego materyału bawełnianego koronkowego w grochy granatowe stopniowej wielkości, haftowane w maszynie, u dołu wydziergana w zęby. Gładki wycięty staniczek i fałdowana spódniczka 21 c. długa a 145 c. szeroka, podwleczone są niebieskim atłasem, który u dołu spódniczki nie jest przyszyty do niej, lecz zakończony plisowaniem 5 cent szerokiem. Kokardy i szarfa atłasowe.

N. 38. Sukieneczka dla dziewczynki.

Uszyta z granatowej etaminy, przybrana takąż koronką wełnianą 6 cent. szeroką, podwleczoną ponsowym kaszmirem. Spódniczka ułożona w kontrafałdy 15 cent szerokie, przedzielane słupami z kaszmiru i koronki. Szarfa 28 cent. szeroka, związana z tyłu w kokardę przykrywa przyszycie spódnicy na staniku. Guziki metalowe.

N. 39. Serweta podłużna.

Tło stanowi grube płótno domowej roboty; dla braku miejsca nie możemy dać deseniu w naturalnej wielkości, ale można znaleźć odpowiedni na dodatkach do Tyg. Mód. Kontury wyszyte ściegiem łańcuszkowym niebieską bawełną; powierzchnie figur deseniu zapełniają różnorodne rodzaje ściegów wyszytych grubemi nićmi białemi. Kratka ażurowa liczy 9 cent. szerokości, wzory do niej znajdą czytelniczki w dawniejszych N-rach.

Opis do N-ru 29.

N. 1—2. Ubrania spacerowe.

N. 1. Suknia ze stanikiem bawetowym.

Letnią suknię z batystu w bukieciki bzu lila i z jasno zielonemi liśćmi na tle białem ślicznie dopełnia kołnierz, szarfa i wązkie plisowanie u dołu spódnicy, dane z jasno zielonego jedwabnego repsu. Widoczną z pod draperyi część spódnicy pokrywa falbana koronkowa. Draperyę mającą 100 cent. długości a 400 szerokości, marszczy się wkoło w górze i wszywa w ten sposób w pasek, ażeby jeden brzeg poprzeczny był luźno spuszczony z lewego boku, a brzeg drugi, ściśle w górę sfałdowany, podchodził pod niego od przodu. Z prawego boku podpina się lekko draperyę nieznacznemi ściegami. Na przodach stanika bawetowy zwierzchni naddany materyał przemarszcza się na ramionach i na bawecie, zacząwszy na 5 cent. nad wcięciem w pasie; krótką szarfę przypina się z tyłu na bawecie. Szeroki kołnierz marynarski dopasowany jest do podłużnego wykroju pod szyją, zakończonego podwójną pliską muślinową. Wstążka lila repsowa 4 cent. szeroka, zawiązana na szyi z tyłu na kokardę.



N. 1—2. Ubrania spacerowe.

N. 1. Suknia z bawetowym stanikiem. N. 2. Suknia ze stanikiem z krótką baskinką.

N. 2. Suknia ze stanikiem z krótką baskinką.

Model letniej sukni odrobiony był z kretonu gładkiego ciemno bronzowego i w paski żółte. Zwierzchnią sp dn cę plisuje się wkoło na spódnicy podszewkowej, a z lewego boku naszywa się dwa pasy z gładkiego materyału, dochodzące do wszycia w pasek. Draperyę gładką, mającą 100 cent. długości a 350 szerokości, układa się z brzegu poprzecznego z prawej strony i w całym brzegu górnym w odstające fałdy i wszywa w pasek w ten sposób, ażeby zaczynała się z przodu przy pasie gładkim, a lekko podpięta z drugiego brzegu, kończyła się przy pasie tylnym. Z prawego boku podpina się draperyę w górę w kontrafałdę 30 cent. szeroką, do paska dochodzącą. Plecy stanika całe w fałdy ułożone, zakończone są krótką baskiną; pod otwarte, z brzegów fałdowane przody, dodany jest szeroki, z jednej strony na haftki zapinany plastron, pod którym podszewka stanika zapina się na płaskie, małe guziki. Na pasek wszywa się pomiędzy szwy boczne gładko 10 cent. szerokie kawałki materyału, które fałduje się dopiero przy skrzyżowaniu i zapięciu z przodu. Kokardy z wstążki bronzowej ottoman.

N. 3. Szalik.

Z pomiędzy wielu rozmaitych chusteczek i szalików, które w dnie gorące zarzuca się zręcznie na ramiona, wybieramy jeden z najświeższych szalików, tkany z cienkiej wełny i jedwabiu, mający 44 cent. szerokości a 165 cent. długości. Na tle czarnem przetykanem jedwabiem złotego koloru, błyszczącym jak złoto, ślicznie odbija deseń wyrobiony w kwiaty jasne bordo, białe i niebieskie. Podłużne i poprzeczne brzegi szalika, który składa się podwójnie, zdobi wiązana, 16 cent. szeroka frendzla z różnokolorowego jedwabiu, przyrabiana do tła.

N. 4. Szarfa.

Pomiędzy rozmaitemi szarfami lub z szerokich wstążek, najpierwsze miejsce zajmują szarfy z kanwowego jedwabnego materyału, przerabiane w paski kolorowe 4—5 c. szerokie. Ryc. 4 przedstawia pyszną szarfę z gazy kanwowej, koloru wody morskiej, 51 cent. szeroką a 290 długą, przerabianą w poprzeczne paski kolorowe jedwabne i złotem drukowane; dolne szlaki 33 cent. szerokie, na kwadraty podzielone, są także tkane różnokolorowo i złotem drukowane. Taką szarfę zaszywa się w ząb z przodu, lub składa w fałdy i gładko opasuje w pasie.

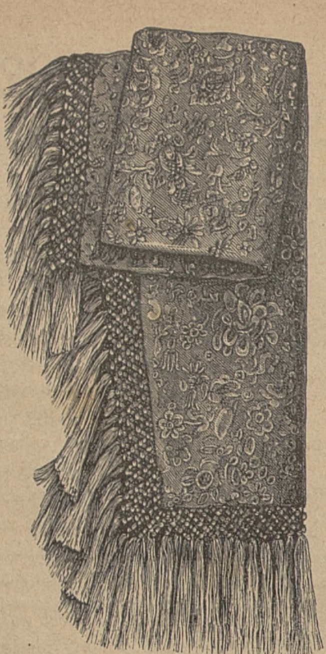
N. 7. Czapka dla chłopczyka.

Czapeczka składa się z okrągłego denka z ryżowej słomy, mającego 24 cent. średnicy, objętego wkoło wypustką z aksamitu bordo, do którego dodaje się skośny pas atłasu bordo, podłożony sztywną podszewką, mający 77 cent. obwodu, 7 cent. przedniej a 4 tylnej wysokości. W górze atłas przyszywa się gładko do denka, a u dołu przymarszcza podług czółka słomkowego, mającego 36 cent. obwodu a 3 cent. szerokości, objętego po brzegach aksamitem. Wstążki atłasowe 3 cent. szerokie i pompon jedwabny koloru bordo.

N. 8, 23 i ryc. 23 w N. 30. Suknia z krótkim stanikiem z krótką baskiną.

Gładką podszewkę stanika trochę podcięćgo z boków kraje się podług zwykłej formy dopasowanej do figury. Podszewkę pleców zeszywa się w środku przed pokryciem materyałem zwierzchnim; ten ostatni odpowiednio do pełności figury ma 60—80 cent. szerokości, a na baskinę oszytą koronką i trochę podpiętą w środku, kraje się 20 cent. dłużej od podszewki, następnie sposobem wskazanym na ryc. 8 i 23 w N. 30 układa się z każdej strony w jedną kontrafałdę 4 cent. szeroką i dwie plisowane fałdy na ramionach marszczy się 6 cent. szeroko, a na wcięciu w pasie 5 cent. w szerokość i tyleż na wysokość. Do zwierzchniego materyału przodów dodaje się po 22 cent. szerokości, fałduje i przymarszcza podług r. 23,

na podszewce naszywa się część kamizelkową z ponsowego perkalu i koronki, a zwierzchni materyał otwiera się od dołu na 1, w górze na 8 cent. Pasek ze wstążki 6 cent. szerokiej, we dwoje złożonej, zaszywa się w ząb bawetowy z przodu, opasuje wkoło na brzegu stanika i zapina z boku pod rozetą jak na ryc. 23, lub z tyłu na środku skrzyżowany, jak na ryc. 23 w N. 30. Na modelu sukni odrobionej z żółtego kretonu w kolorowy japoński rzucik, na spódnicy najpierw naszyte było plisowanie, 58 cent. szerokie, z czerwonego szwajcarskiego perkalu, które przykrywała równie szeroka koronka, przyszyta do wolanta, z tego co suknia materyału, ułożonego w 8 cent. szerokie kontrafałdy, dochodzące prawie do paska. Wolant przeszyty jest parę razy jedwabiem ponsowym, ściegiem cierniowym. Draperyę wkoło przemarszcza się na 4 cent. i wszywa w pasek, a za przemarszczeniem podaje się gruby wałek z waty; część przednią otwartą na środku układa się z dwóch brytów 120 cent. długich a 190 szerokich, z których prawy podpina się z boku sposobem wskazanym na ryc. 23 w N. 30; tylny brzeg bryta wywija się na ranwers 10 cent. szeroki, pokryty ponsowym perkalem i koronką, i spuszcza prosto gdzienie gdzie przyczepiony nieznacznie. Bryt idący na lewą stronę trzeba z przedniego brzegu podszyć ponsowym perkalem, róg na wierzch wywinąć i rozetą przyczepić; z brzegu tylnego trzeba wyciąć od dołu kawałek 50 cent. długi a 70 szeroki, z boku podpiąć bryt jak z prawej strony, a pozostawioną część w górze podpiąć w bufę. Dopełnienie tylnej draperyi stanowią trzy bryty materyału do brzegu sukni dochodzące, które zeszywa się razem, układa w odstające fałdy i przyszywa w górze pod bufą. Rozety i kokardy z takiej wstążki jak pasek.



N. 3. Szal.



N 5. Rysunek wypalany serwaserem na tafelce miedzianej posrebrzanej do książeczki ryc. 6.



N. 4. Szarfa.



N. 7. Czapeczka dla chłopczyka.



N. 8. Widok boczny sukni do ryc. 23 w N. bieżącym i do ryc. 23 w N. 30.

N. 9—12. Poduszka do kanapy. Aplikacya i haft.

Na tle z pluszu jedwabnego bronzowego, aplikacya kwiatów i niektórych liści dana z pluszu niebieskawo popielatego i oliwkowo bronzowego, zaś liście najjaśniesze są z brokateli złotej. Kontury oszywa się złotym sznureczkiem i sznelą wełnianą (arraseen) tego co aplikacya koloru. Liście z brokateli mają kontury z ciemno oliwkowej szneli. Pojedyncze liście, korzonki, gałązki i muszki wyszyć ściegiem płaskim sznelą, a kielichy kwiatów filozelą. Gruby sznur i pompony sznelowe w kolorach haftu. Część deseniu w naturalnej wielkości dajemy na r. 12.



N. 9. Poduszka do kanapy. Haft z aplikacyą. Deseń na ryc. 12.

N. 10. Kołnierzyk z atłasu i koronki.

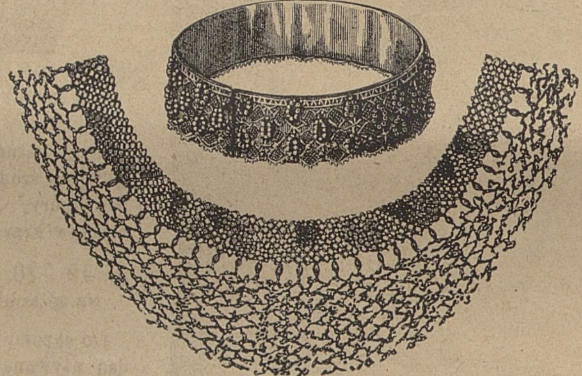
Kołnierzyk stojący zrobiony z atłasu złotego koloru, w który dany w środek dla sztywności podwójny muślin sztywny, ma $4 \frac{1}{2}$ cent. wysokości a 39 długości. Zwierzchu pokrywa go koronka kremowa, robiona z jedwabiu i nitki złotej, na której w równych odstępach dodane są pentelki z drobnych woskowych perełek złotego koloru. Kołnierzyk zapina się z boku na kryte haftki.



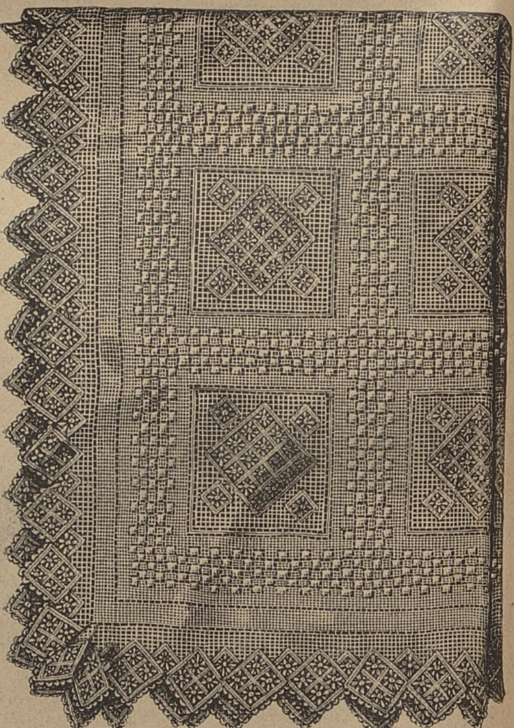
N. 6. Książeczka do notatek. Zobaczyć tafelkę wypalaną serwaserem na ryc. 5.

N. 11 i ryc. 38 w N. 30. Kołnierzyk z perełek.

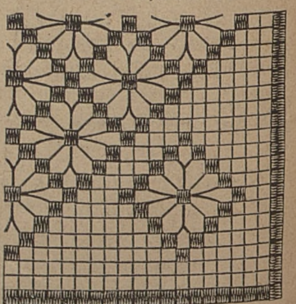
Górną część mającą $3 \frac{1}{2}$ cent. szerokości, robi się w kratkę z perełek, następnie dodaje się frendzlę z oddzielnie dorabianych części, mających kształt koralowych gałązek. Model robiony był z perełek ciemno niebieskich mieniących się, których wielkość oznaczona na próbce frendzli ryc. 38 w N. 30. Frendzlę zaczyna się dorabiać od środka co druga kratka i skraca trochę stopniowo ku końcowi.



N. 10. Kołnierz stojący z atłasu i koronki. N. 11. Kołnierz z perełek. Zobaczyć próbkę roboty na ryc. 38 w N. 30.



N. 13. Kapa do przykrycia łóżka. Robota szydełkowa i na kanwie kongresowej. Zobaczyć próbki ryc. 14 i ryc. 3 w N. 30.



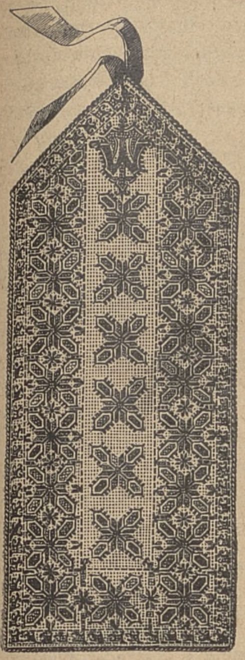
N. 14. Wzór roboty szydełkowej do ryc. 13.

N. 13—14 i ryc. 1—3 w N. 30. Kapa do przykrycia łóżka.

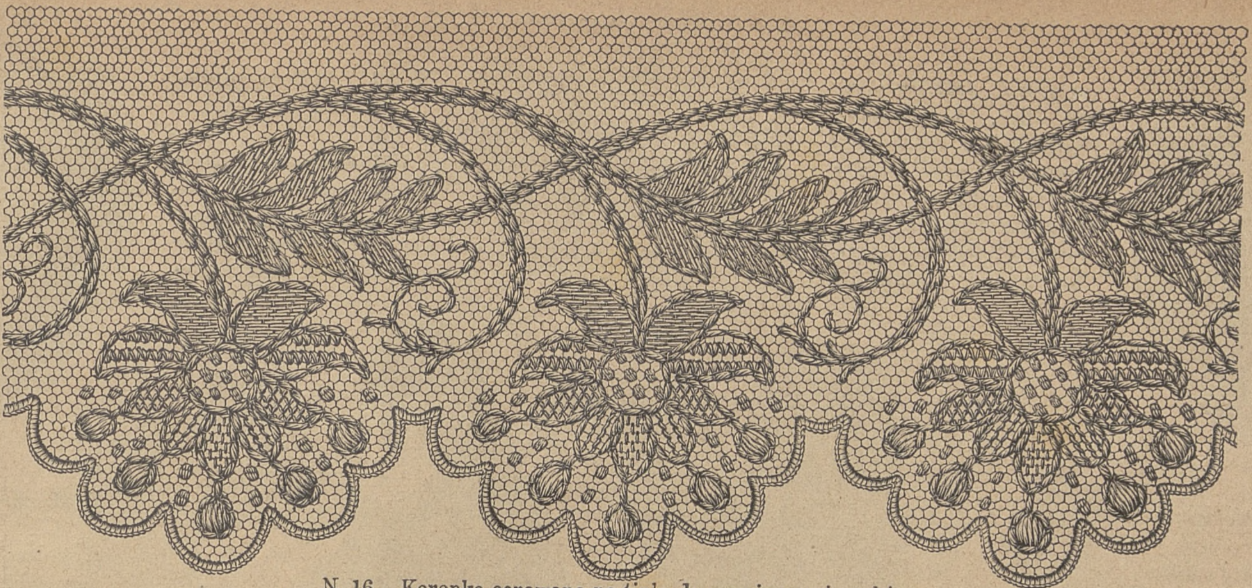
Kapa zrobiona była z grubej kanwy kongresowej, próbkę zobaczyć na ryc. 3 w N. 30. Równej wielkości pasy kanwy



N. 12. Haft z aplikacyą do poduszki ryc. 9.



N. 17. Torebka podróżna. Haft krzyżowy w guście serbskim. Zobaczyć stronę wewnętrzną na r. 18, haft na r. 25, model kroju na ryc. 26.

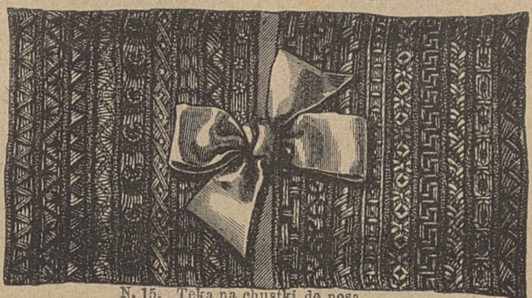


N. 16. Koronka cerowana na tiulu do garnirowania sukien.



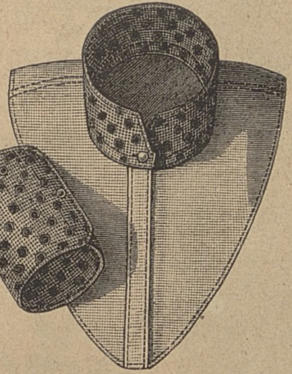
N. 18. Torebka podróżna z bastu jedwabnego z kolorowem oszyciem. Patrz ryc. 17, 25 i 26.

haftowane ściegiem *point d'armes* tworzą kratę, którą zapełniają kwadraty robione szydełkiem. Najlepiej zrobić wpierw kwadraty szydełkowe a następnie podług nich pasować kratę kanwową. Kwadraty i koronkę do brzegów robi się rzędami idącemi tam i napowrót; próbkę



N. 15. Teka na chustki do nosa.

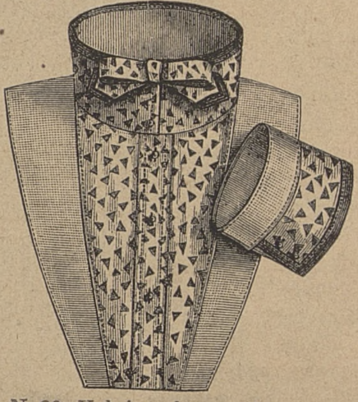
zmniejszoną czwartej części kwadratu dajemy na ryc. 14, a próbkę koronki w naturalnej wielkości na ryc. 3 w N. 30; tam także są na ryc. 1 i 2 próbki ściegu point d'armes, zajmującego w kwadrat po 10 nitek kanwy. Kanwę na kapę bierze się w całości, a następnie wycina ją się z pod kwadratów, zostawiając po 4 nitki z brzegów na obrąbienie. Obrąbek po brzegach kapy, mający 2 cent. szerokości, zaszyty jest kratką ażurową.



N. 19. Kołnierzyk i mankiet kolorowy.



N. 21. Fartuszek. Patrz ryc. 37 w N. 30.



N. 20. Kołnierzyk ze szmizetką i mankiet kolorowy.

N. 17—18 i ryc. 25—26. Torebka podróżna ozdobiona haftem serbskim.

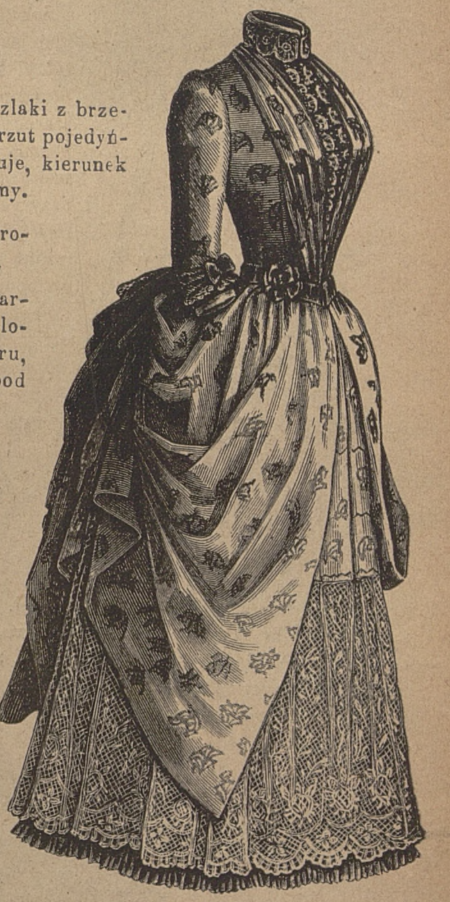
Torebka przedstawiona zwierzchu i od strony wewnętrznej na ryc. 17 i 18, urządzona z kilku kieszonkami rozmaitej wielkości, jest bardzo praktyczna w podróży na podręczną bieliznę, negliżyki i różne drobiazgi. Model odrobiony był z szarego, grubego płótna, można jednak użyć jedwabnego bastu, jak jest na ryc. 18. Na r. 26 dajemy mały model i miary części, z których składa się torebka. Obiedwie gładkie zwierzchnie części kraje się podług *a* i zeszywa z prostych brzegów; podług *b* kraje się obiedwie części wewnętrznych kieszeni, które składa się następnie w wachlarzowe fałdy, oznaczone kropkowanemi linijkami. Sfałdowane kieszenie zeszywają się w ś odku ze sobą na złożeniu fałd, a od dwukropka do krzyżyka do zwierzchniej części, którą zdobi haft krzyżowy i odrobiony ściegiem pojedyńczym; krzyżyki zajmują 3 nitki w kwadrat, a robione są włóczką *crevel* kolorem ponsowym i dwoma cieniami niebieskiemi, a ściegi pojedyńcze kolorem bronzowym. Na ryc. 25 dajemy część deseniu w naturalnej wielkości na szlaki z brzegów, na środku wyszyte są jako rzut pojedyńcze figury. Jak to deseń wskazuje, kierunek ściegów krzyżowych jest zmieniany.

N. 19 i 20. Kołnierzyki kolorowe ze szmizetkami i mankiety.

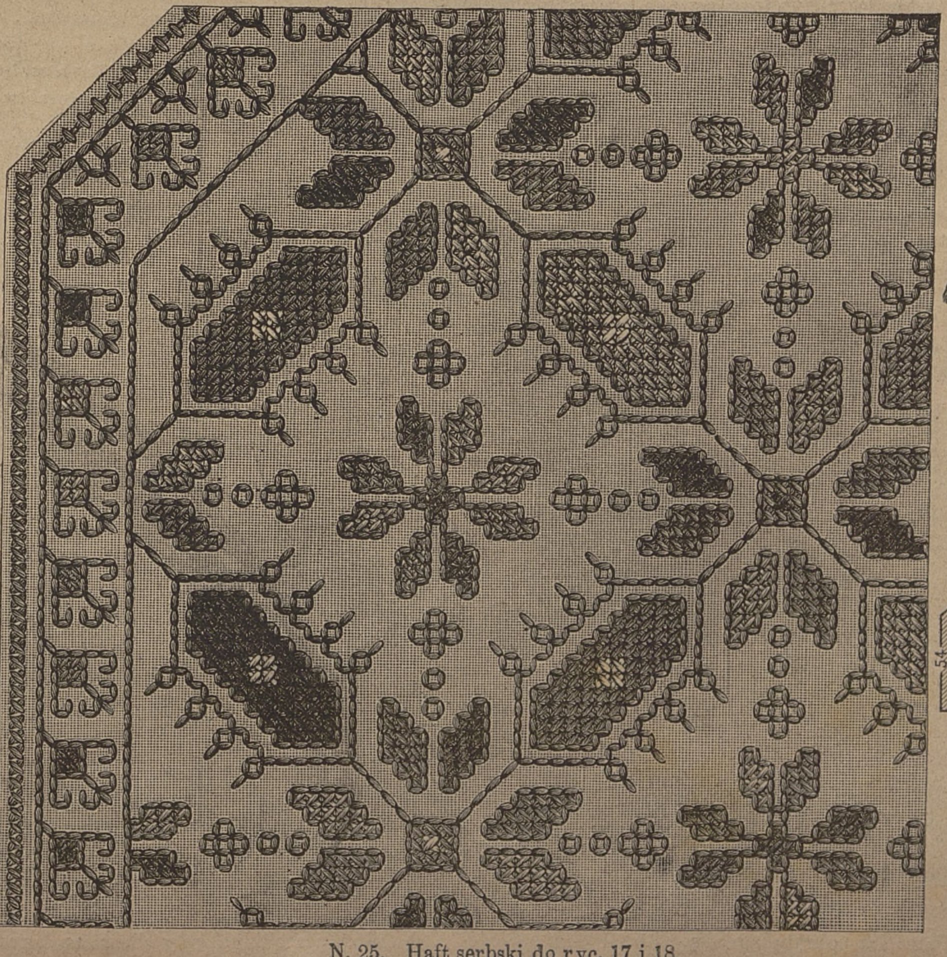
Do skromnych sukien letnich bardzo używane są kołnierzyki z kolorowego płótna, perkalu lub zefiru, których szmizetka wygląda z pod



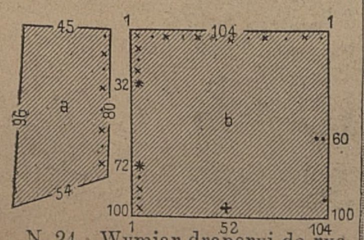
N. 22. Suknia z krótkim stanikiem z baskiną.



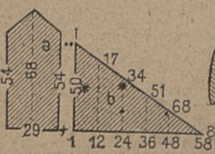
N. 23. Suknia ze stanikiem do paska Patrz ryc. 23 w N. 30.



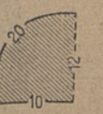
N. 25. Haft serbski do ryc. 17 i 18.



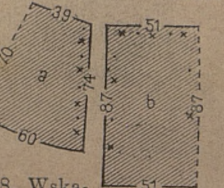
N. 24. Wymiar draperyi do ryc. 33—34.



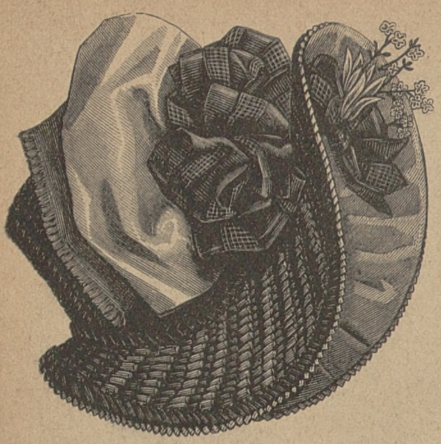
N. 26. Wymiar kroju do ryc. 17 i 18.



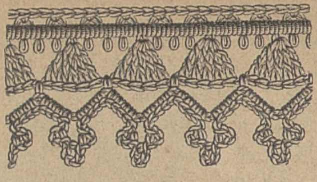
N. 27. Krój połowy denka do r. 29 w N. 30.



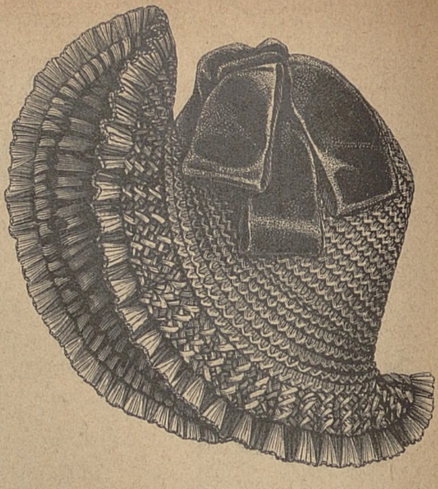
N. 28. Wskazanie kroju tuniki do ryc. 18 w N. 30.



N. 30. Kapelusz z deseniowej słomki.



N. 29. Ząbki szydełkowe do bielizny.



N. 31. Kapelusik z fantazyjnej słomki.

otwartych przodów stanika. Ryc. 19 przedstawia kołnierzyk i mankiety z jasno ponsowego zefiru w centki szafirowe; trochę niższy kołnierzyk wszyty jest w chusteczkę gładką. Na ryc. 20 kołnierzyk, mankiety i przód szmizetki są z perkalu białego w rzucik niebieski, z brzegami objętemi wązką stębnowaną listewką szafirową. W górze dodana z przodu do kołnierzyka kokarda z deseniowego perkalu, którą zastąpić można wązkim krawatem.

N. 21 i ryc. 37 w N. 30. Fartuszek ozdobiony haftem krzyżowym i robotą szydełkową.

Fartuszek robi się z kawałka płótna grubego, mającego 66 cent. długości a 58 szerokości, w górze zaszytego w dwie fałdy 3 cent. szerokie. Na środku wyszyty szlak ściegiem krzyżowym, bawełną ponsową, z wrabianemi rozetami szydełkowemi, z bawełny kordonkowej białej. Górna część szlaku z odrzuceniem rozetek szydełkowych, wyszyta jest nad obrębem u dołu. Deseń dajemy na ryc. 37 w N. 30. Szarfy z szerokiej taśmy obrobionej ząbkami szydełkowemi. Koronka z dwóch rzędów gwiazd szydełkowych.

N. 22. Suknia ze stanikiem z baskiną.

Najpierw na przednim brycie podszewkowej spódnicy naszywa się pas materyi kolorowej, w górze 6, u dołu 42 cent. szeroki, który pokrywa kawałek koronki 42 cent. szeroki, w górze zmarszczony. Boczne bryty pokrywa materyał ułożony w 13 cent. szerokie plisowane fałdy, naszyte 7 cent. szerokiemi pasami z moire antique; a luźno spuszczone haftowane bryty tylne naszyte są u dołu koronką 35 cent. szeroką, a w górze ozdobione szarfą moire-antique, 26 cent. szeroką, złożoną z dwóch końcy 100 c. i dwóch pukli 42 cent. długich. Na staniku zapiętym z przodu na płaskie guziczki, dodany jest zwierzchu plastron z materyi pokrytej koronką, z brzegów zakończony dwoma 3 cent. szerokiemi kontrafałdami z mory u dołu wązko zsuniętemi i przypiętemi kokardami. Fason ten nadaje się do materyałów gładkich wełnianych i do materyałów kanwowych.

(D. n.)



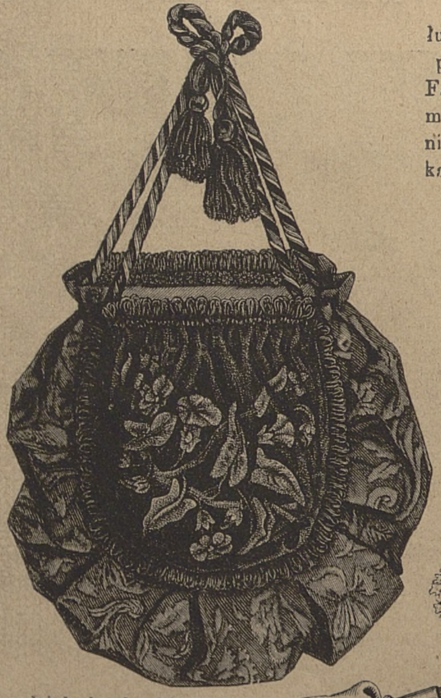
N. 33—34. Suknia żałobna przybrana krepą. Patrz ryc. 24.



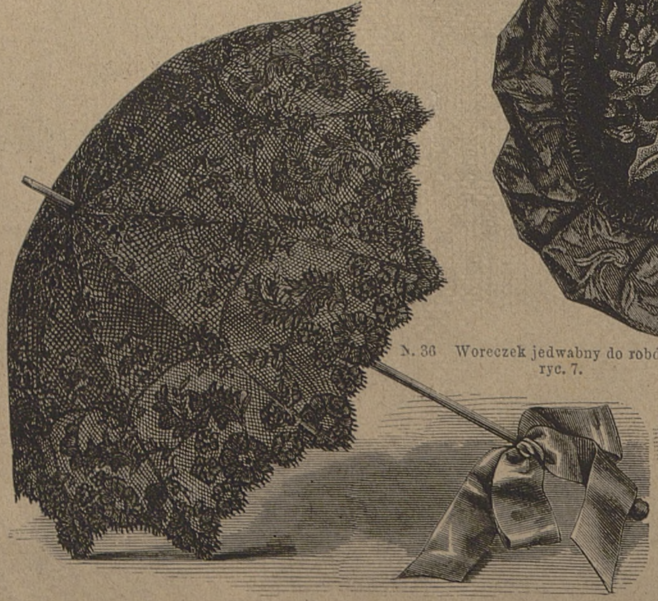
N. 32. Postumencik do kwiatów.



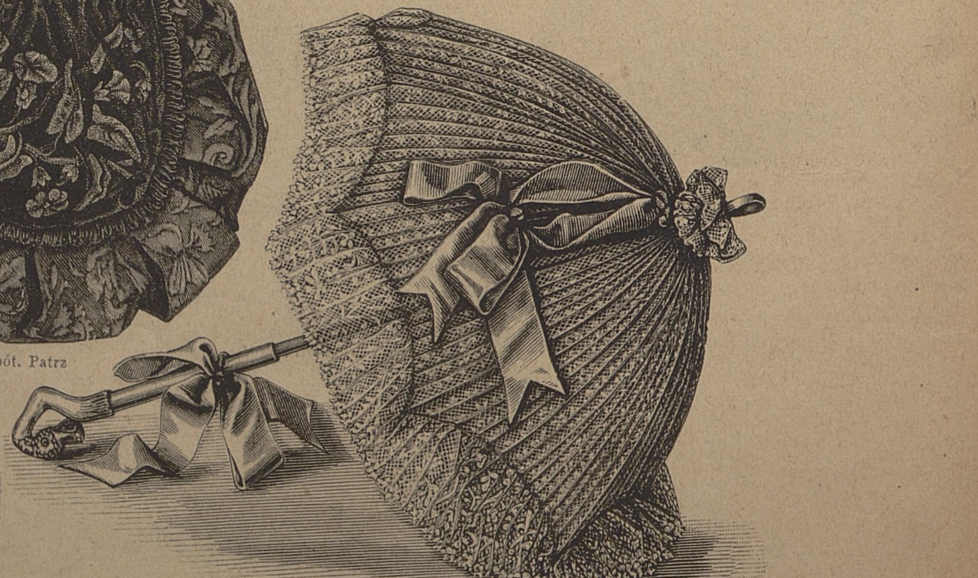
N. 35. Suknia żałobna przybrana wełnianą koronką.



N. 36 Woreczek jedwabny do robót. Patrz ryc. 7.



N. 37. Parasolik pokryty koronką.



N. 38. Parasolik pokryty plisowaną koronką.